

Za redakcyą odpowiedzialny Wincenty Bolewski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro redakcyi przy Podgórnej ulicy Nr. 8.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświatnych.

Reklama ogłaszana w Redakcyi nie wracająca się i nie kosztuje będa.

Listy do Redakcyi, Administracyi i Ekspedycyi winny być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Prusach niemieckich i w Austrii 9 marek 15 fen., w Belgii, Włoszech, Szwajcaryi, Serbii, Ameryce, Danii, Francji, Anglii i Szwecyi 12 marek. Przedpłata i ogłoszenia przyjmują się w Redakcyi, przedpłata przyjmują w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austriackiego nieliczących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko na zewnątrz agentury, za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także przesłać ogłoszenia do Ekspedycyi Dziennika Poznańskiego. Cena ogłoszeń (inzeracji): od wiersza piątego siedmioliterowego 15 fen. — Reklamy od wiersza piątego 30 fen. (includit tłumaczenia).

AGENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Paryżu Librarie du Luxembourg, Rue des Grands Augustins 3; pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonnière 33. — OGŁOSZENIA dla „Dziennika Poznańskiego“ przyjmują: w Warszawie Rajchmann i Frenkler, Ulica Senatorska l. 22. — W Paryżu pan Adam, Rue Clément 4. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. — W Frankfurcie nad Menem M. Daube & Comp. — W Wrocławiu M. Daube & Comp., Haasenstein & Vogler i Rudolf Mosse. — W Pleszewie L. Zboralski.

POZNAŃ, 1 marca.

Jak dzienniki berlińskie donoszą szóstym projektem rządu pruskiego, wymierzonym przeciw narodowości polskiej, ma być projekt dotacyjnego prawa szkolnego. Ponieważ wszakże zrealizowanie tego projektu ma kosztować 4 miliony marek, przeto dotąd toczą się jeszcze traktacje z ministrem skarbu.

Pruska Izba panów zajmowała się także i to na sobotnim posiedzeniu sprawą polską z okazji znanego wniosku dr. Dernburga. Z góry spodziewać się należało przy panującym obecnie prądzie, że i w tem na wskroś konserwatywnem ciele prawodawczem nie znajdzie głos reprezentantów naszej narodowości w obronie słusznej i sprawiedliwej sprawy, prawie żadnego poparcia. Rezultat też głosowania dowiódł tego wymownie, bo za wnioskiem dr. Dernburga głosowało 108 członków izby panów, a za motywowanym porządkiem dziennym księcia Ferdynanda Radziwiła tylko 13 t. j. prócz 9 Polaków tylko 4 niemieckich konserwatystów. Trzech panów, między nimi fuldajski biskup Kopp, wstrzymało się od głosowania. Sprawozdanie z przebiegu ciekawych tych rozpraw podajemy pod osobną rubryką oraz mowy wygłoszone przy tej sposobności przez hr. Marcelego Zółto wskiego i Józefa Kościelskiego. Mowy ks. Ferdynanda Radziwiła, bardzo obszerną, zmuszeni jesteśmy dla nawatu materyału, odłożyć do następnego numeru „Dziennika.“

Projekt monopolu spirytusowego przyjdzie w przyszły czwartek pod dyskusyą parlamentu.

Pokój pomiędzy Serbią a Bułgarią przyjdzie lada chwila do skutku. Rząd bułgarski zezwolił już ze względu na to na wolny wywóz zboża z kraju. Wedle wiadomości wiedeńskich wszystkie mocarstwa oświadczyły zgodzie, że ograniczenie traktatu pokojowego na jeden jedyny artykuł, odpowiada zupełnie naturze rzeczy i korzystnym jest dla sprawy pokojowej. Projekt serbskiego rządu żądający przywrócenia pokoju w tym stanie, jaki istniał przed 2 odnośnie 14 listopada, okazuje się za nie dość daleko idący, ponieważ w owym czasie nie brakło już różnych zakłóceń. Propozycya przeto Bułgarii, aby termin ów wysunął nieco naprzód t. j. przyjąć czas, w którym nie było jeszcze żadnych komplikacji, popieraną jest przez wszystkie mocarstwa i przyjętą będzie też prawdopodobnie przez rząd serbski. Traktat pokojowy otrzyma nadto dodatek, dotyczący demobilizacyi. Jak dalej bowiem donoszą wiadomości wiedeńskie, tak Serbia jak Bułgaria zrujnowałyby się materyalnie, gdyby niebawem nie rozbroiły swych armii. Nadto w Sofii nie wierzą bardzo w pokojowe sposobienie Serbii i dla tego demobilizacya jest *conditio sine qua non*.

Białogrodzka depeza donosi, że reprezentanci mocarstw poufne zrobili przedstawienia serbskiemu rządowi co do zmiany serbskiego projektu pokojowego, skutkiem czego różnice zachodzące jeszcze pomiędzy Bułgarią a Serbią mają być przekazane mieszanej komisji. Serbski minister wojny ogłosił teraz już urzędownie rozkaz zawieszenia wszystkich dalszych dostaw dla armii. — Miłatowicz nie otrzymał wprawdzie jeszcze informacyi ostatecznych od swego rządu co do projektowanego przez Madzida paszę i Gszowa artykułu pokojowego, ale ma je lada dzień otrzymać.

Co się tyczy bułgarsko-tureckiej ugody, to z Paryża piszą do „Kölnische Ztg.“ co następuje:

Zdaje się, że mocarstwa dla miłej zgody przystały na propozycyę Rosyi co do pewnych zmian ugody bułgarsko-tureckiej. Propozycyę Rosyi nie mają praktycznej wartości żadnej i dają jedynie jej sposobność przeszkadzania później pokojowemu rozwojowi Bułgarii. — Pierwsze żądanie Rosyi, mające na celu skreślenie z ugody wojennego przymerka odporu-zaczejnego, jest niezmiernie, jak tylko przepisem na papierze, który w takim tylko razie może liczyć na wykonanie, jeżeli stosunki kontrahujących stron ukształtują się pokojowo i doprowadzą do rzeczywistej wspólności interesów. Jeżeli Rosya sprzeciwić się będzie, jak dotąd, takiemu ukształtowaniu się stosunki rzeczy w Bułgarii, jakiego życzą sobie naród, panujący książę i rząd, to coraz bardziej popchnie Bułgarię w ramiona Turcyi, a w razie wojny przyjdzie tylko może do połączenia się armii bułgarskiej z turecką. Donioslejszym jest drugie żądanie Rosyi, a mianowicie że odnowienie mianowania gubernatorem Rumelii wschodniej po pięciu latach, może nastąpić tylko za zgodą mocarstw. Zdaje się, że mocarstwa zgodzą się i na to, że W. Porta ustąpi w obec ich zbiorowej woli, ale w niedługim już czasie może ustępstwo to być wielką przeszkodą w pokojowym rozwoju Bułgarii i wschodniej Rumelii. Korzystając bowiem z prawa swego nie omieszka Rosya wywierać nacisku na Bułgarię w tym duchu, aby przeszkadzać dobrem stosunkom pomiędzy Turcyą a Bułgarią. Czy Bułgaria ulegnie temu naciskowi, czy nie, w każdym razie prawdopodobnie będą ustawiczne starcia i wytworzy się niepewność stosunków, nie będąca w interesie mocarstw. Jeżeli po pięciu latach ks. Aleksander stać będzie jeszcze na czele Bułgarii i wschodniej Rumelii, a Rosya odmówi dalszego potwierdzenia go na tym stanowisku, to jakież będzie dalszy rozwój wypadków? Czy przypuszczają można, aby Rumelicy po pięciu latach skłonniejsi byli bardziej aniżeli dzisiaj do powierzenia swych losów tureckiemu lub rosyjskiemu gubernatorowi? Oto pytania, które nasuwają propozycyę Rosyi a na które odpowiedź dadzą późniejsze czasy.

Rząd włoski zaproponował mocarstwom co do ugody bułgarsko-tureckiej taki projekt: Reprezentanci mocarstw w Carogrodzie mają W. Porcie wręczyć wspólne oświadczenie, wedle którego godzą się na zawartą pomiędzy Turcyą a Bułgarią ugodę z dodaniem obu dwóm rosyjskich poprawek, wedle których imię ks. Aleksandra zostanie skreślone z ugody, a ks. bułgarski znanym jako gubernator wschodniej Rumelii na czas nieograniczony, nadto konwencya wojskowa zostanie także skreślona. — Pytanie tylko, czy Rosya zgodzi się na nomi-

nacją gubernatora wschodniej Rumelii na czas nieograniczoną.

W sprawie greckiej piszą dzienniki, że gabinet berliński polecił posłowi swemu w Atenach, aby oświadczył ministrowi spraw zagranicznych, iż wedle doniesień otrzymanych od nowego gabinetu angielskiego, takowy tak samo jak poprzedni żąda od Grecyi utrzymania pokoju. Dzienniki greckie ogłosiły to poufne oświadczenie niemieckiego posła, a nadto prezes greckiego gabinetu Deljanis zasięgnął informacyi co do jego prawdziwości i otrzymał od angielskiego gabinetu potakującą odpowiedź. „Nordd. Allg. Ztg.“ podnosi to zachowanie się Deljanisa i tak pisze:

„Zachowanie się greckiego ministra nie przyezni się bynajmniej do utrzymania mu zaufania mocarstw i musi doprowadzić do tego, że Grecya przez własną winę utraci sympatyę innych gabinetów.“

W sprawie Madagaskaru odniósł gabinet francuzki świetne zwycięstwo. Izba deputowanych przyjęła bowiem na sobotnim posiedzeniu 459 głosami przeciw 29 traktat zawarty przez p. Freycinet'a z Madagaskarem.

Ruch pomiędzy francuzkami robotnikami także rozpoczyna się na szersze rozmiary. W kopalniach Decaeville zaprzestali robotnicy dalszej pracy i strejk rozszerzył się na całą okolicę. Wyślano tam wojsko na pomoc miejscowej policyi.

* *Wiece.* W dniu 3 marca tj. w środę odbędzie się o godzinie 8 na sali hotelu saskiego wiec w sprawie kas chorych, w piątek zaś o godzinie 8 wieczorem na sali Lamberta wiec w sprawie szkolnej. Zachęcamy już dziś obywatelstwo tutejsze do licznego na nie zebrania się; sprawy bowiem, nad jakimi tam obradować będą, zasługują na to jak najmocniej.

* *Nauczyciele z Pobiedzisk i Kostrzyna,* jako też z okolicy tych miast założyli 14 lutego stowarzyszenie pedagogiczne o symbolu n y m charakterze. Na członków kółka tego zapisało się 22 nauczycieli Niemców i Polaków. Zarząd stanowią pp. Konieczny, nauczyciel główny z Kostrzyna jako przewodniczący, Werner z Pobiedzisk jako zastępca przewodniczącego, Kaschny jako sekretarz i Wreschner jako kasyer. Dwaj ostatni także z Pobiedzisk. Kółka pedagogiczne nie są bez korzyści tam, gdzie się nauka w szkołach w języku ojczystym odbywa. W naszych stokach przynoszą stowarzyszenia mięszane także pożytek, — lecz nie nam.

Wydalania.

Niemcy zamieszkali w Szwajcaryi odbyli w Zurychu zebranie w dniu 15 lutego i na nim w formie bardzo ostrej uchwalili rezolucyą potępiającą wydalania.

Rezolucyą tę mają podpisać Niemcy w Szwajcaryi przebywający a następnie takową przelać parlamentowi niemieckiemu.

Dyskusya w izbie panów.

Trudno doprawdy nie przyznać, że sprawa polska zajmuje czy to w parlamencie niemieckim, czy w obu izbach sejmu pruskiego, w obecnych kadencjach tychże ciał parlamentarnych szerokie, nieodpowiednio rzeczywistym swym rozmiarom przestworne miejsce. Pięć dni ubiegłego tygodnia zajęła sprawa polska izbie deputowanych sejmu pruskiego.

Czy ze szkoda swoją, czy też raczej z moralną dla swych przeciwników ujmą, niechaj sądzą wszyscy, co byli w stanie wstąpić się z uwagą w szczegóły owej pięciodniowej szermierki parlamentarnej, co bez uprzedzeń, rozdrażnienia i sztucznej jej prawdziwej namiętności, co z pewnym przedmiotowym spokojem zdolni sobie wyprowadzić sens moralny z tych długich i tyle ważnych zasadniczo rozpraw.

Gdyby wyrok w sprawie przedłożonych przez rząd wniosków nie był napisany z góry przed pierwszym słowem podjętej w tej sprawie dyskusyi; gdyby głosowanie w tego rodzaju sprawach było rezultatem nie gry ułożonej za kulisami a natchnionej racyą stanu, ale przekonywającej serca, umysły i sumienia argumentacyi nie można ani na chwilę wątpić, że zwycięstwo byłoby się rozstrzygnęło na naszą korzyść.

Byłoby się rozstrzygnęło nie dla tego, aby Polacy byli dzisiaj popularnymi pośród opinii publicznej niemieckiej, aby sprawa ich cieszyła się w Niemczech szczególną jakąś sympatyą, ale po prostu z tej prostej przyczyny, że sprawa nasza bez względu na swą narodową stronę, mieści i mieściła w sobie spory zasób praw natury zasadniczej, z którymi się trzeba rozstać, które trzeba zaprzeczać i przekreślać, przeciw niej występując.

Występując przeciw niej w obronie prawodawczych projektów rządowych, trzeba było przekreślić kult idei narodowości, trzeba było zaprzeczyć prawom i prawdom humanitarnym, trzeba było wypowiedzieć wojnę literze konstytucyjnej niemieckiej i pruskiej, ochronie i podstawie prawnej samego społeczeństwa niemieckiego, trzeba było wreszcie wbrew przykazom prawdziwej zachowawczości i monarchiczności stwierdzić fakt, że powoływanie się na przyrzeczenia i zaręczenia najuroczystsze monarchów, jakie znają dzieje, „nie jest wartem ani fenya.“

Prawda, że w rzeczach i sprawach ludzkich pozostaje

staje ważną, choć nie zawsze jeszcze ostatnią instancją wyrok siły materyalnej.

W obecnym przypadku jednakże pozbyła się większość sejmowa jednym zamachem, jak bezużytecznego okrętowego balastu, takiej obfitości praw i racyi moralnych, iż dalsza nawa państwowej w wieku cywilizacyi, światła i swobody podróz, stanie się bez nich prędzej czy później niepodobną.

Widać to było po wymownych, ostrzegających głosach rozlicznych a rozmaitych żywiołów, widać to i słyszeć było ze słów czy to takiego Schorlemera z Alstu, czy Windthorsta, ze słów czy to nieprzychylnych nam zasadniczo Virchowa i Hänela, czy zimnego dla nas również, ale względniejszego przeciwr Dirichleta.

W głosach sumiennego i szczerzego konserwatyzmu, w mimowolnem wołaniu sumień tak wyraźnych już naszych przeciwników, do jakich się zaliczali zkadinał czy to Gerlach, czy to zacy Meyer z Arnswalde, brzmiało jakoby echo Golgotowego wyznania Galilee wicisti.

Wszyscy, czy obrońcy, czy przeciwnicy nasi zgodzili się na ten raz, że nam dzieje się krzywda, ale wraz z nami dzieje się nie mniejsza zasadom prawa publicznego, moralnego i humanitarnego, po których zaprzeczeniu pozostaje już tylko jako ultima ratio szanowanie materyalnej siły. Jeżeli sprawa nasza przegrywa, nie przegrywa zaiste ani w złem towarzystwie, ani dla tego właśnie nie zawsze, bo ostatecznie prędzej czy później prawdy natury idealnej i tuoralnej, głos swój w rzeczach i losach tego świata odzyskać muszą.

Cokolwiekbądź tedy, jakkolwiek nas boleć i dolegać może to, co się dzisiaj przeciw nam praktykuje, nie powiemy, aby ostateczne wrażenia owej pięciodniowej walki parlamentarnej w izbie pruskiej stwierdzały w oczach Europy i samychże Niemców fakt naszej moralnej przegranej...

Dopełnieniem tego cyklu walk stoczonych około naszej sprawy stała się w dniu przedwczorajszym w izbie panów sejm pruskiego, dyskusya nad wnioskiem Dra Dernburga, który uznał za rzecz stosowną wystąpić tamże ze znanym w izbie deputowanych wnioskiem Achena-bacha. Grono Polaków w izbie panów podało, jak również wiadomo, przed kilku dniami osobny swój wniosek, żądający przejścia do porządku dziennego nań Dernburgowym wnioskiem, jako zdołnym tylko za-niepokoić umysły i zakłócić harmonią między narodowemi żywiołami wszelkich krajów monarchii pruskiej. Oba wnioski przyszły w dniu przedwczorajszym pod dyskusyą, której rezultat nie mógł być naturalnie ani na chwilę wątpliwym. Pod wnioskiem Dernburga znalazło się od razu tyle podpisów, że przyjęcie jego było nieuniknione. Cała dyskusya przedstawiała się mimo naturalnego zaciekawienia, jakie tkwiało w jej treści, mimo naturalnego jej dla nas specjalnie interesu, jako rodzaj uroczystszej i obszerniejszej rozmiaru formalności.

Do zmniejszenia rozgorączkowanej z początku ciekawości przyczyniła się bardzo naturalnie okoliczność, że książę kanclerz odwołał przyrzeczoną, jak się zdaje, przedtem obecność.

Mimo to wszystko nie była owa dyskusya nad wnioskiem Dernburga w izbie panów bez uwagi godnych i charakterystycznych ustępów.

Co nas wśród niej najwięcej uderzało, to że w gronie tylu reprezentantów arystokracji pruskiej, reprezentujących z natury rzeczy żywioł zachowawczy, nie znalazł się nikt, kto by za przykładem szczerych konserwatystów tak czystej wody, do jakich się zaliczają w izbie deputowanych mężowie jak Gerlach i Meyer, był w imię właśnie konserwatywnych zasad, w imię czci dla idei monarchicznej, założył protest przeciw czy to wstrząsaniu prawem własności, czy to sprzecznociom z zaprzysiężoną ustawą konstytucyjną, czy orzeczeniem lekceważącym powoływanie się na najuroczystsze zobowiązania i obietnice.

Mowy wyrzeczone przy tej sposobności czy to przez reprezentantów tak staręj arystokracji, jak hr. Udon'a Stolberga na Wernigerode i Kleist-Retzowa, czy przez nowo przyjętego do grona szlachty niemieckiej p. Beth-manna-Hollweg, nie różniły się niczem, ani treścią ani formą od mów wygłoszonych przy tej samej sposobności a z powodu tego samego przedmiotu przez różnych pp. Rauchhauptów, Haugwitzów w izbie deputowanych.

Izba panów nie zadokumentowała ani przez dyskusyą nad tym przedmiotem, ani przez swe głosowanie charakteru jakiegoś istotnego, samodzielnego, stojącego siłą własnego stanowiska ciała parlamentarnego a p. Beth-mann-Hollweg, zaliczający się prawda, że w drugiej dopiero generacyi, do stanu rycerskiego, jak mawiali nasi przodkowie, nie wiemy, o ile pozostał w zgodzie z przykazami rycerskości, występując przeciw niewiastom polskim i przestraszając przeciw małżeńskim związkom z Polkami.

Wycieczka podobna wydała nam się tem mniej jeszcze szczęśliwą, że nie była ani pierwszą, ani też oryginalną.

Stosunkowo, przynajmniej należy, zawierała najwięcej jeszcze dla nas względności i prawdziwych spostrzeżeń mowa samego wnioskodawcy dr. Dernburga. „Nie mamy zamiaru — mówił między innymi — wydzierać Polakom języka ojczystego. Byłoby to myślanie niemożliwą i przewrotną, gdybyśmy my Polaków wynaradawiać chcieli. Nie, tego rodzaju przykładów nie wskazuje historia. Naród, który już przyszedł do świadomości swego narodowego bytu, który posiada bogatą literaturę, naród taki nie pozwoli wydrzeć sobie swojej narodowości. Tego nie chce też rząd państwa pruskiego, tego nie chciał i pan Flottwell, a jeżeli to mowa o germanizacyi, protestuję przeciw niej (so verahre ich mich dagegen); coś podobnego obraca się tylko na rzecz propagandy polskiej.“

Otóż słowa samego wnioskodawcy dr. Dernburga w tej sprawie, słowa bardzo ugodwie godne a tem więcej prawdą swą uderzające, im mniej brzmienie wniosku podobnie pięknym założeniom odpowiada...

Żartobliwym akcentem brzmiały nam słowa p. Kleista-Retzowa, gdy mówił:

„Czyż jesteśmy Pariasami (tj. Niemcy), abyśmy nie mieli prawa żądać opieki dla siebie, opieki przeciw zagrażającej nam agitacyi?“

Co za ironia! Niemcy tutaj zagrożeni, Niemcy tutaj Pariasami. *Kto tutaj zagrożony*, patrzmy i czujemy niestety codziennie, kto ma być wtrąconym w rząd Pariasów, widzimy i czujemy również a jeżeli nam się ze strony naszych przeciwników należy ostateczna jeszcze względność, to przynajmniej ironii...

Okliwo wstrętnem wreszcie, skoro mówimy o dyskusyi w tym przedmiocie, przedstawia nam się wystąpienie biskupa fuldajskiego dr. Koppa. Owa oscylacya między dwoma obawami, pierwszą, by się nie narażał wnioskowi i wnioskodawcom, po za którymi stoi rząd, drugą, by nie wejść w zatarg z interesem katolickim, któremu z góry poświęcał polski jako Niemcom rzekomo szkodliwy, sprodukowała mowę, która chcąc być akrobacyjnie zręczną, była tylko bladą, w gruncie rzeczy żadnego stałego i wyraźnego przekonania nie wypowiedała, ukończyła się oświadczeniem, iż mówca powstrzymuje się od głosowania.

Podobne oświadczenie zdał inny katolik izby panów, baron Solemacher.

Z Polaków zabierali głos książe Ferdynand Radziwiłł, pp. Zółtowski i Józef Kościelski. Mowy ich, jak zwykle, komunikujemy naszym czytelnikom w dosłownem i zupełnem brzmieniu. Nie ubliżając innym, oddajemy przeciw szczególne uznanie, wyrażamy uczucie wdzięczności mowie księcia Ferdynanda Radziwiłła. Jakie wrażenie na samych Niemczech zrobiła, niechaj świadczy następny sąd niechętnego nam berlińskiego dziennika.

„Książę Radziwiłł, postać prawdziwie błogo działającego parlamentarnego wrażenia, uzasadniał w dłuższej mowie swój wniosek o przejście do porządku dziennego.“

W ogóle, można powiedzieć, że i w izbie panów nie czyni dyskusya nad sprawą polską jej moralnego uszczerbku.

Ze ostatecznie wniosek Dernburga przeszedł, że przeszedł ogromną większością 108 głosów, przecz 13 głosom, było, jak częstokroć powieźziano, rzeczą łatwą do przewidzenia. Przeciwni niemu głosowali z Niemców: książę Croy, hrabia Droste von Vischering, von Gutzmann, hr. von Hompesch-Rurich, baron Lundsberg—Velen und Steinfurt, hrabia von Schulenburg-Nimptsch und Betzendorf, wreszcie baron Wendt-Pap-penhausen.

Żalować należy, że z Polaków nie stawili się wszyscy; obecność ich byłaby nader pożądaną w dniu takim, nieobecność, jakkolwiek nie wątpliwą, iż mając swa ważne powody, podnosi tem więcej zasługę i wystąpienie obecnych.

Nowy debiut „Nordd. Allg. Ztg.“

Zaskawa zawsze na nas „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ występuje w ostatnim swoim numerze w sposób zwykły sobie przeciw księdzu dr. Stablewskiemu, „iż pozwolił sobie twierdzić, jakoby historia polska nie znała królóbójców.“

Wy dobywając jako argument znany zamach konfederatów barskich z dnia 3 listopada 1771 roku na Stanisława Augusta, wymieniając nazwiska Kuźmy, Łukowskiego i Strawińskiego, pyta z tryumfem księdz dr. Stablewskiego, czy zna historya własnego kraju i czy Strawiński, Kuźma i Łukowski nie zasługują na nazwę królóbójców.

Na to słowo tylko odpowiedzi.

Ksiądz dr. Stablewski mógł bezpiecznie swoje twierdzenie, o które go „Nordd. Allg. Ztg.“ zaczyna, postawić, znając choćby jak najdokładniej zamach na Stanisława Augusta z dnia 3 listopada 1771 roku a Kuźma, Strawiński i Łukowski nie byli i nie chcieli być królóbójcami.

Tak zwana generalność konfederacyi barskiej wydała rozkaz nie zabicia, ale porwania i wywiezienia Stanisława Augusta z Warszawy, gdzie się znajdował pod strażą wojsk rosyjskich i chcąc nie chcąc był tylko wykonawcą woli ambasadorów i jenerałów rosyjskich, z którymi konfederacya była w wojnie.

Król miał być z Warszawy przewieziony do Częstochowy pod straż Puławskiego.

Na życie jego nikt nie nastawał, nastawać nie myślał, czego najlepszym dowodem, że się znajdował przez kilka godzin w ręku zbrojnych konfederatów, który jemu samemu po walce ze zbrojnymi hajdukami królewskimi, żadnej krzywdy nie wyrządzili.

Fakt ten stosunkowo, tak niedawny a swego czasu tak dobrze i w społecznosci pruskiej znany, iż trudno było przypuścić doprawdy, aby oficjalny organ tego właśnie używał piasku, aby sobie bicz przeciw polskiemu reprezentantowi kręcić.

Zaiste, mogłaby „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ swego czasu i dwóch łamów na lepsze i pożyteczniejsze używać rzeczy!

Sprawa polska w izbie panów.

Na onegdajszym posiedzeniu izby panów sejm pruskiego na którym obecni byli ministrowie: dr. Friedberg, Puttkammer, Bötticher, Gossler i wielu komisarzy rządowych po odczytaniu listu ks. kanclerza, w którym donosi, iż dla słabości zdrowia na posiedzenie to przybyć nie może, oraz po złożeniu przysięgi przez nowo wstępującego członka izby panów ordynata hr. A. n. Taczanowskiego wreszcie po załatwieniu bez dyskusji sprawy zniesienia sądu w Neustadt przystąpiono do obrad znanymi wnioskami dr. Dernburga i towarzyszy oraz wniosku ks. Ferdynanda Radziwiłła i towarzyszy.

W sprawie tej pierwszy zabrał głos jako referent hr. Stollberg wreszcie sam powiedział co następuje:

Wniosek niniejszy niewątpliwie przyjętym zostanie, dla tego zadanie moje jest łatwym; uważam także wniosek ten jako protest przeciwko uchwałom parlamentu, uważam go jako wotum zaufania dla rządu pruskiego. Kwestya ta jest wybitnie narodowo-niemiecka. Początek narodowe jest, niestety, w izbie poselskiej szerzej reprezentowane, aniżeli w parlamencie, który jest właściwym dla niego miejscem. Co do rzeczy samej, to nie ulega wątpliwości, że w prowincjach wschodnich zmienił się stosunek ludności z szkodą dla narodowości niemieckiej. Rząd nie jest w tym względzie bez winy; chce on też teraz stosunki te naprawić i rozpoczął od wydalania, które nie mają charakteru konfesyjnego, gdyż między wydalonymi są nie tylko katolicy, ale i żydzi. Rząd musiał użyć tego środka w obronie przeciw polskiej agitacji; teraz jest obowiązkiem rządu postępować dalej konsekwentnie i systematycznie, zwłaszcza w dziedzinie szkoły. Każdy Polak musi się po niemiecku nauczyć, a jeśli tego dotychczas nie było, to temu winni księża i nauczyciele. Rząd winien postarać się o to, aby pomyślnie osiągnąć rezultaty. Trzeba będzie także polskich żołnierzy posyłać tylko do niemieckich prowincji, a na odwrót koszarzy z wojskiem niemieckim zakładać trzeba w polskich miasteczkach. W okolicy, gdzie będą takie koszarzy, będą się także osadzi niemieccy dzieci.

Proszę panów, abyście wniosek ten poparli, jako wotum zaufania do rządu.

Dr. Dernburg: Wniosek któryś tutaj przedłożył, jest wielkiej doniosłości dla kraju. Książę Radziwiłł stawił wniosek przeciwny, wychodzący z tego stanowiska, jakoby wniosek nasz mógł wywołać niesnaski i rozdzielenie między ludność wschodnich prowincji, i jakoby sprzeciwiał się zasadzie, nakazującej równą otoczyć opieką wszystkich poddanych bez względu na ich religijne i językowe różnice. Wniosek nasz zmierza do tego, aby poprzeć rząd w zamiarach, wynurzonych w mowie tronowej. Wniosek ten, co nie trudno zrozumieć, nie donaję ogólnego uznania; zwłaszcza z strony Polaków, którym zdaje się na pierwszy rzut oka, jakoby ich pokrzywdzał. Za wiele oni jednak żądają, wnosząc, aby nad nim wcale nie głosowano, i aby nad nim przejść do porządku dziennego.

M. P. I. Czciogodny książę Radziwiłł! Nie jest moim zamiarem wywoływać niesnaski i rozdzielenie pomiędzy obywatelami państwa, życzę też sobie, aby wszyscy poddani, o ile na to interes państwa pozwala, równie doznawali opieki w wykonywaniu swych praw. Wniosek nasz zmierza do tego, aby pomyślnie zaprowadzić stosunki pośród ludności i przez to doprowadzić do porozumienia. Nie jest jego zadaniem, aby oliwy dolewać do ognia, bo już jej i tak jest dosyć, ale wystąpić musimy z środkami zaradczymi.

Jakże właściwie powód, że wystąpić musimy w sposób, który, przynajmniej to, dotknie w pierwszej linii znaczny zastęp poddanych państwa pruskiego? Powodem tym jest fałszywy ideał, jakim wielka część ludności polskiej, a mianowicie wielka część politycznych jej przywódców się przyjęli, t. j. ideał odbudowania Polski w granicach 1772 roku. Polska z r. 1772 rozciągała się od Odry aż pod Kijów, i od Bałtyku aż do Morza Czarnego. Odbudowanie Polski w tych granicach wstrząsnęło by ustrojem terytorjalnym interesowanych państw europejskich. Ta to idea, którą Flottwell, — który przeciw żadną miarą nie był nieprzyjacielem Polaków, już przed wielu laty patryotycznie nieprzyjacielską fantazją nazwał — zatrąca właściwie stosunek między Polakami a Niemcami, należącymi do jednego państwa. Tę to ideę wyzyskała bezwzględna propaganda, a ona to zasiała nieufność między Niemcami a Polakami. Gdyby ideę tę zrealizować chciano, to trzeba by w pierwszym zniszczyć Rosyę i Prusy. Przeciwność tej idei możemy i musimy występować. Bardzo pomocnym w tym względzie jest czas, jedynie czas dopomóż tu może. Długiego na to potrzeba wprawdzie czasu, w którym przyjdzie ostatecznie ludność polska do tego przekonania, że niepodobieństwem jest walczyć przeciwko stosunkom realnym.

Tymczasem jednak jest obowiązkiem naszym zwalczać propagandę polską, i z tego też względu są wydalania uwzględnione. Wszakże Heffter w dziele swoim: „Völkerrecht“ powiada, że państwo ma prawo wydalania obcokrajowców z granic swych w interesie publicznym.

Do dalszych środków w obronie niemieczyny należą kolonizacje. Nie daleko potrzebujemy szukać materiału do tych kolonizacji; Marchia nam go dostarczy, a tam jest bardzo dobry materiał. Sądzę, że z czasem będzie też można urządzić kolonie dla chłopów polskich, skoro ustanie dzisiejsza agitacja.

Należy też doprowadzić do tego, aby każdy Polak mówił po niemiecku, do czego prawdopodobnie dopiero po dziesiątkach, a nawet po setkach lat przysięść może. O germanizowaniu Polaków nie może być mowy; żadnego bowiem narodu, świadomego swej narodowości; żadnego narodu, mającego znaczną oświatę, a Polacy przeciw pierwsze miejsce między Słowianami zajmują, żadnego takiego narodu wynarodowić nie można, i jeżeli mówi się o germanizacji, to co do mnie, zastrzegam się przeciwko temu, germanizowanie byłoby bowiem na rękę propagandzie polskiej. Życzyłbym sobie także w interesie rządu i niemieczyny, aby urzędnicy niemieccy, przybywający do Polski, umieli po polsku. Niechaj język niemiecki będzie urzędowym językiem, ale urzędnik, chcący wywierać wpływ na ludność w Poznańskim i w Prusach Zachodnich, powinien znać język polski. Aby rozprzestrzenił znajomość języka polskiego między urzędnikami, należałoby w gimnazjach niemieckich zaprowadzić fakultatywną naukę tego języka, a tym, którzyby do wschodnich prowincji przychodzili na stanowiska urzędowe, wydzielać dostateczne dodatki do pensji. Proszę panów, abyście wniosek ten przyjęli w interesie utrzymania ludności niemieckiej w prowincjach wschodnich. (Okłaski.)

Następnie zabrał głos ks. Ferdynand Radziwiłł. Przemówienie jego podamy w następnym numerze pisma naszego.

Począł przemówił pan **Bethmann-Hollweg** mniej więcej w te słowa: Już był wielki czas, aby rząd zwrócił znowu uwagę swoją na prowincje wschodnie.

Stosunki tamtejsze były nieznośne. Ogólnie jest przekonanie, że Prusy nie mogą odstąpić Prus Zachodnich i W. Ks. Poznańskiego. Polacy ustawicznie noszą się z tą nadzieją, że odbudują Polskę w granicach z roku 1772; tego pragnął także Wielopolski mimo zaprzeczeń preopinanta.

Znaną jest rzeczą, że w prowincjach wschodnich wzrosło się polonizm, a zmniejszył się żywił niemiecki. Od 33 lat żyje w Poznaniu. Kiedyś w roku 1852 tam przybył, krępkie wówczas było życie między Niemcami. Spodziewano się, że kolej wschodnia sprowadzi nam silny żywił niemiecki. Stosunki z Polakami były znośne, ale od roku 1859 i 1860, kiedy robiono przygotowania do powstania polskiego, zmieniły się te stosunki. Jeden z moich sąsiadów zaprzestał się ze mną komunikować, Polacy wzbierali się podpisać wiernopoddańczy adres do Najjaśniejszego Pana, od tego czasu osobiste stosunki już nigdy nie były takimi, jak przed rokiem 1859.

W roku 1852 sprowadziło się dużo Niemców, ale dziecinie niemieccy mają tyle kłopotów o swój własny byt, że o zadaniu swoim kulturowym w duchu niemieckim myśleć nie mogą. Właściciele większych posiadłości niemieckich powierzają administracją majątków rządcom swoim, a ci wcale nie troszczą się o szerzenie niemieczyny.

Jest też u Niemców brak poczucia narodowego, co znacznie przyczynia się także do polonizacji. Niemcy żenią się z Polkami i w końcu sami się polszczą. W szkółnictwie także wiele grzeszono. Wszakże to kiedyś bambry protestowali przeciwko ustanawianiu nauczycieli Polaków; ich życzeń nie wysłuchano, a dotychczas spolszczyli się w większej części.

(Poruszenie.)
Nie należy także zapominać o duchowieństwie. Książę odmawiał matkom rozgrzeszenia za to, że dzieci w ewangelickiej wierze wychowywały. Zmieniły się też stosunki księży do wyborów. Przed rokiem 1870 zakazał arcybiskup duchowieństwu agitacji wyborczej; teraz agituje duchowieństwo w najlepsze w dziedzinie wyznaniowej i narodowej.

Kiedyś dawniej przechodził przy wyborach znaczną większość głosów, to dziś musimy się tego brać w kupę, aby mój wybór przeprowadzić. W roku przeszłym przysłał mi dozor kościelny z parafii mego patronatu protokół w języku polskim, zwróciłem go, na co mi odpowiedział, że nie mam prawa żądać tłumaczenia. Więc ja jako patron mam się uczyć po polsku, abym moje prawa patronatu mógł wypełniać. Wszystko to razem wzięte dowodzi, że te niedomagania usunąć należy.

Rząd powinien naprawić tę przedsięwzięcie przez kolonizację, przez koleje i przez budowanie ewangelickich kościołów, a nadto użyć winien wszelkich środków przeciw agitacji, utrudniającej przerabiania Polaków na dobrych Prusaków.

Co do szkół, to jestem za szkołami symultannymi w okolicach mieszańszych.

(Poruszenie.)
Wyrażnie oświadczam panom, że z zasady jestem za szkołami wyznaniowymi, ale właśnie w mieszańszych okolicach są szkoły symultanne bardzo potrzebne. Przede wszystkim atoli trzeba liczyć na to, aby zniżyć wpływ duchowieństwa i szkołę uczynić instytucją państwową. (Okłaski.)

Następnie zabrał głos p. **Marceli Żółtowski** i wedle stenograficznych zapisek powiedział co następuje:

Mości Panowie! Mimo zastrzeżeń poczynionych przez p. sprawozdawcę i p. wnioskodawcę, jądro zajmującego nas wniosku nie ma nic innego na celu, jak pochwalenie tłumnych wydalania rozporządzonych przez król, rząd, oraz oświadczenie z góry górnego się na wszystkie w przyszłości przez rząd zamierzone środki. Jako członek tej wysokiej izby nie mogę stawać na skromnym stanowisku poddanego państwa o ograniczonym umyśle, ale raczej świadomy jestem obowiązku zastanowienia się nad środkami rządu. Już ta okoliczność, że wnioskodawcy europejskiej potrzebę sankcjonowania taktyki ministerstwa, dowodzi ostatecznie, że takowa nie opiera się na żadnej pewnej prawnej podstawie. Gdyby bowiem pokazywały się w kraju rzeczywiste niebezpieczne tendencje, to przeciwko prokuratorowi i sądy mają w swem ręku środki do stawienia im tamy. Jeżeli zaś nie istnieją takie tendencje, to wydalono niewinnych ludzi, co pominąwszy już to, że wydaleni mają po sobie inne jeszcze prawa, nie da się pogodzić z pruskim prawem krajowym, które w § 41 wstępu wyraźnie orzeka:

Obcym poddanym przysługują pod względem prowadzenia dozwolonych interesów w tutejszym kraju wszystkie prawa porówno z mieszkańcami.

Przedłożony nam wniosek jest więc niczem innym jak bilem indemnizacyjnym udzielonym przez jedno stronnictwo gabinetowi, ponieważ nie może pozbyć się przekonania, iż przekroczyło swe atrybucje. Tem się też tłumaczą pospiech i zastrzeżenia, z jakimi podobne wnioski w obu izbach sejmowych wniesiono. Prócz tego musimy uwagę panów i na to zwrócić, że wniosek inwoluje zachęcenie ministerstwa do wystąpienia z projektami praw wyjątkowych i to w chwili właśnie, w której znajdując się ono już na tej wcale niebezpiecznej pochyłości.

Mamy już liczne ustawy przeciw katolikom, zapowiedzianem jest drugie wydanie ustawy antysocyjnalnej; zagrożeni jesteśmy antypolskimi projektami i kto może przewidzieć jakie wyjątkowe prawa czekają nas jeszcze. Gdy rzeczy tym torem dalej pójdą, to znajdziemy się w obec konieczności zmienienia § 4 konstytucji, gdyż Prusacy, którzy wedle jego brzmienia mają być sobie równi, stanowiąc będą tylko mniejszość ludności kraju. (Wesołość.)

Niebezpieczniejszą wszakże natury aniżeli wszystko inne jest sposób, w jaki ministerstwo chciało umotywić sankcya swoją tych wniosków. Jak przy wszystkich podobnych okazjach i tą razą zwrócono uwagę na różnicę pomiędzy polskimi stosunkami rolniczymi w 18 i 19 wieku, nie zważając wcale na to, że i w starych prowincjach pruskiego państwa dopiero edyktem październikowym w r. 1807 zniesiono poddaństwo. Podniesiono przeciwieństwo pomiędzy więcej a mniej zamożnymi, lubo na mocy mojej dokładnej znajomości miejscowych stosunków przekonany jestem, że w dawniejszym polskim kraju szlachta z stanem włościańskim tak jest ściśle zrosła, że nie ich nie rozdzieli, czego też wszystkie dotychczasowe wybory faktycznie dowiodły. Nie mogę przy tym pominąć tej uwagi, że pożądanym byłoby, aby starannie unikano wszystkiego tego, coby mogło wywołać rozdzielenie pomiędzy różnymi stanami. Pamiętam bowiem dobrze, że rzeź galicyjska w r. 1846 spowodowała w dwa lata później zamordowanie generała Latoura w Wiedniu i ks. Windschgrätzka w Pradze. Dla tego też pojąć nie mogę tego, jak męzowie stanu w dzisiejszych gradach czasu mogą dawać wiarę temu, że przez obudzanie nieufności w różnych stanach społecznych, przez lekceważenie w obec całego kraju najurozeczniejszych przyczyn, wreszcie przez przeoczanie zobo-

wiązań, jakie przejęto pod wezwaniem Trójcy świętej — można zmocnić monarchiczną zasadę.

Wracając na nowo do wydalania przypominam sobie mimowolnie żartobliwe wyrażenie ks. Taillerauda, który powiedział: c'est plus qu'un crime, c'est une faute. Nad Nową wiedzą bardzo dobrze o tym, że nie potrzeba mieć obawy o stosunki nad Wisłą, a najlepszym na to dowodem, iż panuje tam takie przekonanie, jest wybór Skierniewic na zjazd cesarzy. Wszystkie oczy zwrócone są tam obecnie ku nadbałtyckim prowincjom, gdzie gotuje się i wrze jak w kotle jakim. Dla nich to chciano wytworzyć precedens, aby Kurlandczykom i Infantczykom dać do poznania, że jak daleko sięga język niemiecki, nie znajdują współzucicia dla swych cierpień!

W końcu, Mości Panowie, jeszcze słowo. Uważano zawsze za korzyść w polityce, gdy rząd zasady, jakimi się kieruje w swych zagranicznych stosunkach, zastosuje także ściśle do spraw wewnętrznych. Jakżeż musi przeto uderzać, jeżeli maż stanu, który całą Europę poruszył dla zapewnienia na kongresie berlińskim Rumunom, Serbom, Bułgarom i Czarnogórcom o ile możności jak największego rozwoju ich narodowości, nie przykładał tej samej miary do historyi narodu, który ma świetne tysiąclecie dzieje, którego literatura dorównywała literaturom wszystkich krajów cywilizowanych i którego artyści odznaczani bywają wszędzie — narodu, noszącego w swęj pierśi to dumne przeświadczenie, że uratował Niemcy od sromotnego jarzma Islamu.

Mości Panowie! Uwierzyć pewno słowu mojemu, że bardzo trudno mi było rozwinąć się tu zupełnie obiektywnie nad stosunkami, które boleśnie dotykają najdelikatniejsze moje uczucia. Postąpiłem tak, aby nie wnosił namiętności do dyskusji.

(Bardzo słusznie.)

Pójdę też, proszę, za moim przykładem i odrzucę przedłożony wam wniosek dr. Dernburga przez przyjęcie motywowanego porządku dziennego ks. Radziwiłła. Zrobicie przez to i rządowi znaczną przysługę, bo prawdziwym pozostanie zawsze zdanie, iż podporą nie może być to, co nie ma własnej siły opornej.

Gdybym miał omylić się w moich nadziejach i wniosek miał zostać przyjętym, to dla mniejszości tej izby znajdę pociechę w wyrażeniu poety: *Victrix causa diis placuit, et victa Catoni.*

Kleist-Retzow: Widzę się zniewolonym stanowczo temu zaprzeczyć, aby wniosek nasz miał służyć walce kulturowej. Ja zawsze byłem przeciwnikiem tej walki, a wniosek nasz niniejszy ma tylko jedynie bronić niemieczyny w prowincjach wschodnich. Czy my mamy wyjść na Parysów w prowincji poznańskiej? Faktem jest, że żywił niemiecki na krańcach wschodnich wyparto. Jeżeli nam powiadają, że ubyło w Poznaniu własności ziemskich z rąk polskich, to okoliczność ta niczego nie dowodzi, gdyż dziecinie Niemiec, wstępujący w miejsce dziedzica Polaka, zatrzymuje polskich robotników częścią z dobroduszością, częścią dla tego, że nie jest tak patryotycznym jak dziedzic Polak. Znacznie wzrosł żywił polski w prowincjach wschodnich z powodu przybywu ludności z za kordonu; żydów także wiele przybyło. Tym przybywcom podobają się tutejsze stosunki, ich pretensje są skromne, rząd co powstaje zniżenie myta, a to zniewala naszych robotników i wyrobotników do emigracji. Przybywu ludności z za kordonu oddziaływa także na dziedzinę szkolną. Rejencya zniewolona w takim razie dla dzieci tej polsko-katolickiej ludności urządziła szkoły, a jeśli dzieci ich zostaną przyłączone do innych szkół, to przytłumią w niej żywił niemiecki. Aby Polacy katolicy byli tak dobrymi poddanymi pruskimi jak Niemcy, tego książę Radziwiłł przeciw twierdzić nie będzie. Polacy ustawicznie marzą o odbudowaniu Polski w granicach z r. 1772. Przeciwno polonizowaniu należy użyć kolonizacji, przeciw Niemcy są wybornymi kolonizatorami; nie należy atoli przy kolonizacjach pomijać kwestyi kościelnej. Trzeba urządzić wicezyste dzierżawy, aby koloniści mieli ułatwienie nabycie ziemi. Smutne stosunki kościelne są także powodem zmniejszania się żywiłu niemieckiego; parafie są za wielkie, konfirmandzi nieraz trzy mile drogi chodzą do kościoła, posady pastordów są słabo uposażone, dla tego też często nie obsadzone. Jeżeli rząd chce zapobiedz wypieraniu Niemców przez Polaków w prowincjach wschodnich, to w pierwszej linii musi się starać o polepszenie stosunków kościelnych. W końcu nadmieniam, że § 4 konstytucji rzeszy niemieckiej nie sprzeciwia się wcale wydalaniu, rząd pruski miał więc prawo do wydalania obcokrajowców.

Biskup dr. **Kopp:** Dzień pierwszy, w którym mam zaszczyt brać udział w obradach tej wysokiej izby, stawił mnie przed kwestyą, która sprawa mi pewne trudności.

Wniosek, którego właśnie poprzedni mówca bronił, dotyczy bezpieczeństwa całej niemieckiej ojczyzny. Na wniosek ten jako taki stanowczo zgodzić się mogę. Miłość i interes dla powagi i wielkości ojczyzny powinny przejmować każdego syna ojczyzny.

(Okłaski.)

i sądzę, że macie panowie prawo żądać tego zwłaszcza od tych, którzy mocą urzędu swego są powołani do rozbudzania i pielęgnowania moralnego uczucia w narodzie. (Bardzo słusznie!)

Mówca występujący przeciwko wnioskowi wynurzył atoli obawę, że środki projektem objęte mają być dalszym ciągiem projektem objęte. Przynajmniej panom, że ta uwaga bardzo smutnie mnie nastroiła. Nad niczem więcej nie ubolewam, jak nad upłynieniem trzynastu latami; ubolewam nad niemi ze względu na mój kościół, a zarazem ze względu na całą ojczyznę. (Okłaski.)

Nie ubolewam nad niemi z powodu ofiar, które sam poniósłem, ale z powodu strat, które ztąd dla nas wszystkich wynikły. Nie obawiam się, aby środki te miały wprowadzić na scenę nowy kulturkampf albo stary odnowić. (Okłaski.)

Zdawałoby się prawie, że tak jest, mam jednak mocne zaufanie do królewskiego rządu, że obroną ojczyzny będzie umiał pogodzić z obowiązkiem obrony należący się wyznaniowi, i to mimo rady, jaką, jeśliś dobrze zrozumiał, dał preopinant; myślę bowiem, że preopinant radził prowincje te więcej sprostaktyzować. Cieszyłbym się, gdyby mnie ucho było zawiodło.

Nie godzę się też na wszystkie środki, które tu podał szanowny pan Bethmann-Hollweg. Chwilowo nie odpowiadam na nie, sądząc, że do tego mi się później sposobność nadarzy.

Pozwalam sobie jeszcze jedną zrobić uwagę. Wiem bardzo dobrze, że królewski rząd, dając do celów państwowych, nie zawsze może trzymać się zasad łagodności; rozważcie sobie zatem panowie, że tak naród jak i wy panowie kroki sług kościoła tylko wtenczas za dobre uznajecie, jeżeli ci studzy idą drogą pokoju; upraszam przeto panów o względy, jeżeli już dzisiaj odmówię z mej strony oświadczenia się co do tego wniosku.

Abym nie był fałszywie zrozumianym, przeto pozwolę sobie jeszcze jedną krótkiej uwagi. Mam silną ufność, że z współdziałania tak świątliwych czynników sprawiedliwości rządu, jako też z rycerskiego ducha tej

izby i mądrości tej drugiej izby nie wyjdzie nic takiego, na coby się z mej strony zgodzić nie mógł. Na teraz wstrzymam się od głosowania.

Pierwszy burmistrz, tajny radca rejencyjny **Wintter** z Gdańska.

Sądziłem, że wniosek ten, skoro już na innym miejscu obszernie nad nim dyskutowano, nie przyjdzie do nas pod rozprawę. Cieszę się, że mogę wynurzyć zgodę moją z wnioskami p. Bethmanna. Dziękuję rządowi, że zwrócił uwagę na prowincje wschodnie, a mianowicie za to, że zajął się Prusami Wschodnimi i chce naprawić to, w czym zawinił. Myli się, toby sądził, że Polaków dobrą radą naprawić można, aby się pozbyli fantazyi co do odbudowania ojczyzny. Jakżeż, panowie, możecie żądać od Polaków, aby w czasie, w którym na wszystkich krańcach tak potężnie rozbudzone jest poczucie narodowe, mieli oni, którzy się zawsze gorącą miłością ojczyzny odznaczali, nie wierzyć w to, że jeszcze Polska nie zginęła! Ja się Polakom wcale nie dziwię, że błędy, które rząd popełnił, na swoją korzyść wyszukał. Kto chce dobrze ocenić te stosunki, ten powinien być żyć w okolicach, o których tu mowa.

Co dotyczy duchowieństwa, to ksiądz katolicki wpływem swoim pośredniczy pomiędzy chłopem a szlachcicem i obaj idą ręką w rękę. Są także niemiecko-katolicki księża, żyjący w serdecznych stosunkach z ludnością i z konfratrami; ale zachodzą też tu i owdzie w mieszańszych okolicach wypadki, że księża polskiego usposobienia z konfratrami inną narodowości w zgodzie nie żyją. Przypominam, że przed kilkuset laty były różne okręgi czysto niemieckie, a dziś są one słowiańskimi. Za wnioskiem głosować będę, uważając go nie jako zaczepkę, ale jako obronę przeciw nieuprawnionym polskim dążnościom.

Na tem zakończono dyskusyę; do przemówienia za wnioskiem księcia Radziwiłła otrzymał głos pan **Józef Kościelski**.

Przemówienie jego wedle zapisów stenograficznych brzmi:

Mości Panowie! Z przysługującego mi prawa do przemówienia po zamknięciu dyskusji, nie zrobię wielkiego użytku. O tak późnej porze i po tak nużących rozprawach mógłbym być właściwie wrzec się przysługującego prawa, gdyby mnie niektóre w rozprawach poruszone punkta nie zniewoliły do tego, aby na nie odpowiedzieć w krótkości.

Mości Panowie! Pan Kleist Retzow opowiedział nam znaną już zresztą genę swego wniosku. Chodzi zatem w pierwszej linii o wystąpienie przeciw parlamentowi i o udzielenie rządowi wotum zaufania. Tem też, Mości Panowie, tłumaczy się zdaniem moim, przepełnioną, istniejącą między zamierami wniosku Dernburga i towarzyszy, a zamierami rządu, przedstawiającymi się w wydalaniach i w projektach, które mają być przedłożone. Wnioskodawcy, Mości Panowie, znajdują się na zupełnie innym stanowisku aniżeli rząd. Z wnioskodawcami można by jeszcze rozprawić, ale z rządem, niestety, nie.

(Wesołość.)

Pan dr. Dernburg przeciw otwarciu nam tu powiadał, że żąda, aby każdy Polak umiał mówić po niemiecku, nie chce on atoli Polaków germanizować. To, M. Panowie, jest wniosek i piękne słowo, na to się zupełnie zgodzić możemy. Nie mamy też nic przeciw temu, aby każdy Polak mówił po niemiecku, przeciwnie, my sobie tego bardzo życzymy i o ile możemy, sami dążymy do tego, aby znajomość języka niemieckiego coraz bardziej się szerzyła. Pod tym atoli tylko warunkiem na to zgodzić się możemy, aby zasadę tę przeprowadzano sine ira et studio. Zdaje się jednak niestety, jakoby tę całą sprawę tylko jednostronnie traktować miano, panu dr. Dernburgowi przeto możemy na to odpowiedzieć, że poselstwo to słyszymy, ale brankie nam wiary; tj. wiary, jakoby tylko o znajomości języka niemieckiego a nie o wytepieniu żywiłu polskiego chodziło.

Mości Panowie! Sądzę, że nie potrzebuję dowodzić, iż są tego rodzaju dążności. W czasie obrad w parlamencie jakoteż w sejmie pruskim wszyscy ministrowie z widoczną lekliwością zaznaczyli, że tak wydalania jakoteż projekta mające być przedłożone — polskimi projektami krótko je nazwę — są czysto obronnej natury; że mają one wzięcie w obronę rzekomo uciskany żywił niemiecki; że żadną miarą nie kryją w sobie zamiarów wyniszczenia lub wytepienia; że w żadnym związku nie stoją z tem, co my nazywamy nienawiścią szczepową, albo religijną; że nie powzięto ich ab irato, ale z powodu potrzeb faktycznie istniejących.

Dotąd byłoby to wszystko bardzo pięknie; ale wniósł się do rozpraw książę Bismarck, a książę kanclerz sam jeden z pośród wszystkich reprezentantów rządu pozwolił sobie tego zbyt, że był szczerym i otwartym. A tout seigneur tout honneur. On to sam wgardził temi małemi srodeczkami i otwarcie odstąpił charakter projektu, oświadczając, że Polacy muszą być wydaleni z kraju.

Toć to, mości panowie, jest szczere słowo i można ztąd wnosić, o co właściwie chodzi, ale to rzecz inna.

(Wesołość.)

Dziwna to rzecz, że ta izba jeszcze ustawicznie osłania i zakrywa właściwy cel tych projektów. Byłoby przecież lepiej iść za tak wysokim przykładem i odważnie wypowiedzieć, że zupełne wyniszczenie Polaków jest właściwym powodem i dążnością tych projektów. Przeciwnie rzecz należy nazwać tak, jak ona się właściwie zowie, a tą nazwą jest: „nienawiść“. Jest to bardzo złowroga nazwa.

Mości panowie, później będę miał sposobność do pomówienia o duchu tych wszystkich projektów, gdy nam zostaną przedłożone; co dotyczy wydalania, to na przekór wszelkiemu osłanianiu ich — jasno przekonaliśmy się z obrad parlamentu i izby poselskiej, że jedynie nienawiści szczepowej zawdzięczają one swój początek.

Mówią nam wprawdzie, że chodzi tylko o przymięcie stosunków językowych — ten niewinny wyraz nabrał smutnej sławy!

Przy bliższym zastanowieniu przekonywamy się, że w tej rzekomej przemianie zupełnie inne rzeczy są ukryte. Gdyby tak nie było, toby ta cała surowość tych środków banicyjnych nie rozciągała się na okolice, które albo nigdy polskimi nie były, albo też od dawna już niemi nie są.

Wszakżeż i z Berlina wydalono Polaków. Czyby się miano obawiać, aby Berlin nie został spolszczony? Czemuż to wydalają władze Polaków z Kłajpedy, Tyłży, Królewa, gdzie najboleśniejsze zachodziły epizody, jeśli nie z tego powodu, że: Polak żyje, a żyć nie powinien; gdziekolwiek on żyje, trzeba go na śmierć zaszczać.

(Żywe zaprzeczenie.)

Innego objaśnienia, mości panowie, znaleźć nie mogę. Zdaje się, jakobyście się panowie temu dziwili.

(Głosy: tak jest!)

Toć pozwólcie mi panowie, zrobić małą uwagę, która tego ducha jeszcze lepiej charakteryzuje. Powiedziano w parlamencie, że wydalania są specyficznym pruską sprawą, a parlament w tym względzie nie ma nic do mówienia. Mam przy sobie dokumenta, które panom każdego czasu przedłożył mogę, dowodzące, że tak samo

Hamburgu jak i w Dreźnie uderzono w bęben bani-
i ludzi — zupełnie nieposzlakowanym — któ-
nie byli nihilistami, Ekscelencyo, (mówca zwraca się
prezydenta ministerstwa stanu, p. Puttkamera)
(Wesołość)
aby zabroniono, ponieważ, jak powiada rozporządze-
polityczne, zasadniczo nie pozwala się przeobrazić
Saksonii ludzom z Prus wydalonym. Przecież Saksonii
Hamburgowi nie zagraża niebezpieczeństwo poloni-
czy!

(Głos: niepewni kantonieści!)
Takiegoś pan zdania? Ja sądzę, jeżeli mówię o lu-
diach, którzy dawniej byli w Hamburgu w obowiązku,
którym ich pryncypalowie znowu to miejsce oddają,
to tacy ludzie muszą być pożyteczni.
(Głos: to tu nie należy!)

Ja też tak myślę i nie byłbym panem tego przyto-
czył, gdybyście mnie nie byli do tego zniewolili swoim
sędziom.
Należy tu jednak postawić pytanie, z kąd ta niena-
wiść, z kąd ta zaciekłość. Czy je nakazuje interes nie-
mający, albo czy też są one na to, aby zadać państwu
ciężkie i stałe rany?

Drugie pytanie nie potrzebuje wcale odpowiedzi. Ja-
są jest rzeczą, że nie można zadać ran integralnej czę-
ści państwa, bez dotkliwego pokrzywdzenia całego orga-
nizmu państwowego. Na pierwsze pytanie możemy także
odpowiedzieć. Tę, widocznie na nasze największe nie-
szczęście, w kołach rządowych istniejącą nienawiść, wy-
stąpiły sztucznie tendencyjne fałszywe sprawozdania z
polskich dzielnic nadsyłane, jak to one codziennie nad-
chodzą z różnych stron z prowincji do ośnośnego wy-
działu. Ille fecit, cui prodest.

Leży to w interesie tych, którzy na tem najwięcej
korzystają, aby utrzymać kolizję i nieporozumienia mię-
dzy rządem a jego polskimi poddany. Pozwolę sobie
tu jedną uwagę. Wszelki szacunek dla stanu urzędni-
ków pruskich, stan ten w całej Europie znany z swej
doskonałości, nie może on też narzekać na brak uzna-
nia, ale w prowincjach polskich — stosunki tego po-
wodem — nie zjednają na sobie największej sławy. Jest
to rzecz zupełnie naturalna.

Urzędnik odznaczający się wiadomościami fachowe-
mi, inteligencją i stałością charakteru woli pozostać w
swej ojczyźnie; ten zaś, który nie tyle odznacza się temi
przymiotami, szuka szczęścia w obczyźnie. Tem szczęściem
w obczyźnie są właśnie prowincje wschodnie. Mogliby-
ście panowie te prowincje uważać za eldorado mier-
ności.
(Wesołość)

Ci wszyscy ludzie przychodzą do nas. Przytem na-
prężeniu między rządem a autochtonami, Niemcom do-
stają się wszelkie urzędy, godności i donosne stanowiska;
a to wystarczy, aby im zniecierliwić wszelką myśl zmie-
rzającą do pojednania. Trzeboby przecież dzielić, gdzie
się samowładnie rzadziło, a ta myśl mało zawiera po-
djęzającego, zwłaszcza dla tych, którzy nie mogą wyka-
zać się innymi zasługami, jak gorliwością w zwalczaniu
żywoiu autochtonicznego.

A zatem urzędnicy, którym w pierwszej linii chod-
o utrzymanie rozdrożenia, są jedynym organem, przez
który rząd dowiaduje się o stosunkach, o życzeniach i
działaniu ludności w prowincjach wschodnich.
(Głos: Bethmann-Hollweg.)

Poczekaj pan, panie profesorze Beseler, ja o tem je-
szcze pomówię.

M. P. My nie bierzemy tyle za złe rządowi, że
przecież nam wydaje prawa wyjątkowe, albo wydać za-
myśla, jak raczej to, że rząd nie informuje się lepiej o
naszych stosunkach. M. P., gdybyśmy rzeczywiście byli
takimi, jak nas tu opisują, bo kwalifikowalibyśmy się
na szubienicę.

(Wesołość)
ale gdyby się chciano o Polaków u Polaków informować
i potem te informacje porównać z urzędowymi raportami,
to sądzić, temi między dwiema informacjami możnaby
łatwo znaleźć złotą drogę pośrednią, któraby niechybnie
prowadziła do praw wyjątkowych.

Ja znam dokładnie te stosunki, i zaręczyć mogę pa-
nom, że niejedno o wiele inaczej i o wiele lepiej można
by zrobić dla rządu. Berychty wskazują na artykuły
polskich gazet i na polskie zebrania, gdzie niejedno słów-
ko padnie, za które tu odpowiadać nie chcą. Te be-
rychty unikają tego, aby dodać, że te artykuły i te ze-
brania jedynie są wyrazem redakcyjnym przeciw codziennym
drażnieniom, które nawet najpotulniejszego człowieka
zdolne poruszają.

(Głos.)
Pójdźcie Panowie do nas! chciejcie się przekonać!
My żyjemy pod takim uciskiem codziennym.

M. Panowie: Istniejącym w Księstwie naszym stó-
sunkom zaradzić koniecznie wypada, na to chętnie się
zgadzam. Ja będę pierwszym, który środków zaradczych
żądać będzie otwarcie, lecz środki te nie powinny być
ani gwałtowne, ani jednostronne, ale raczej spokojne,
wszechstronnie omysłane, łagodne i w duchu pokojowym.
To powinno być dewizą rządu.
(Brawo!)

Z tej też jedynie strony powinniśmy się przypatrzeć
przedłożonemu przez p. Dernburga i towarzyszy wnio-
skowi. Jest on z pewnością patriotycznie omysłany,
polega przecież na fałszywym założeniu, na zupełnej nie-
znajomości stosunków i potrzeb i dla tego właśnie po-
winien być odrzuconym.

Żądał tu jeden z panów, abym powrócił do mowy
p. Behmann-Hollweg.

Tak, mości Panowie, żyjący z nami razem w Księ-
stwie Niemcy zaliczają się do największych naszych
wrogów, ale to właśnie ząd pochodzi, że egzystencją
naszą za nieuprawnioną uważają, ponieważ zyskują się
na nas na każdym kroku, że sobie usurpujemy prawo
do istnienia w ogóle,
(Oho!)

a może i dla tego, że poczucie ich niemieckie często-
kroć przez to bywa obrażaniem, że się wciąż spotyka
z silną i nieugiętą postawą ludności tamże od wieków
zamieszkałej.

To są powody, dla których nas ci panowie nie cier-
pią; boleję nad tem mocno, muszę tu przecież zazna-
czyć, że i pod tym względem na chwalebnych nie zbywa
wyjątkach a i ja sam mam nawet pomiędzy moimi
niemieckimi współobywatelami w Księstwie znanych i
godnych przyjaciół, którzy nigdy przy szczeniach na Po-
laków z Niemcami się łączyć nie chcą.

Żaluję mocno, że pan Bethmann Hollweg innej
chwycił się drogi. Pan Bethmann Hollweg, który nam
tu niejedną przytoczył anegdotkę, potrafił naturalnie
także w swej mowie o znane powszechnie granice ówce-
skiego państwa z r. 1772. Powiedział nam, że usiło-
wania Polaków, to wszystko są usiłowania terytorjalne,
a ostatecznie wszystko kończy się na tem, o co i pan
kanclerz tu niedawno potrafił, że Polacy są poddany
na wypowiedzenie.

Czy sądzić może Panowie w istocie, że my mamy
czas do tego, abyśmy podobnego rodzaju bezpłodnymi
marzeniami się zajmowali? By nam przynajmniej coś-
kolwiek zarzucić, uciekają się tu zawsze do r. 1848, po-

znij bowiem nie się już nie pojawia, czegoby się cze-
piał można. (Wotanie rok 1863!) W r. 1863 było prze-
cięż powstanie wymierzone przeciwko Rosji, o Prusach
tam wcale mowy nie było. (Wesołość) ja to przecież le-
piej wiedzieć muszę. (Wesołość). Panowie o tem wiedzieć
nie chcecie, gdyż wydobyliby się tu na wierzch pewną
sprawę, którą by niezbyt korzystnym przedstawia się
tu światło. Przepuszczacie więc Panowie rzeczywiście,
żeśmy się w ostatnich 40 latach niczego nie nauczyli,
a zwłaszcza niczego od roku 1850? Tu zapewnienie, M.
P., dać Panom mogę z pewnością, że żaden człowiek u
nas czasu nad tem nie trwoni, ażeby się bawić malowa-
niem na karcie geograficznej pierwotnych granic dawniej-
szej ojczyzny. To wyglądałoby na igraszkę dziecianną,
a ucisk przeciwko nam wykonywany wyrobił nas prze-
cież na mężów. Każdy z nas pracuje spokojnie w zaci-
szu, dewizą naszą jest praca spokojna i cierpliwość, a
co przyjąć ma (wesołość) to i tak z pewnością się stanie.
M. P., walka wcale nie jest terytorjalna, jak to tu pan
Bethmann Hollweg powiedział. Zaprzeczam temu stano-
wisko. Walka toczy się zupełnie na innym polu, jeżeli
tu niestety w ogóle o walce mówić można, t. j. głównie
i jedynie na polu duchowym i osiągnięciu tych na niem
zdobytych, na niewie przeto takiej, gdzie nam najmniejszej
odrobiny uszczknąć nie można, i gdzie wszystkich na-
szych pozycyji stałe bronić będziemy.

Wiary w zmartwychstanie nasze, choćbyście się
panowie nie wiem ile z tego śmiali — dla nas sprawa
ta jest świętą — że kiedyś jeszcze jako państwo polity-
czne zmartwychstaniami, wiary tej nie wyrzeczemy
się nigdy.

Ale z jakich części dawniejszej naszej ojczyzny no-
wa ta ojczyzna składać się będzie, którym prowincjom
dawniej do Polski należącej szczęście to w udziale przy-
padnie, by znów samodzielną państwą utworzyć, a które
prowincje tego nie doznają, — nad tem, mości panowie,
nikt sobie dziś u nas głowy nie łamie.

(Wesołość.)
Mości Panowie, uważałem za potrzebne wyjaśnić pa-
nom stanowisko nasze właśnie co do tej kwestyji, wedle
mego zdania bowiem sądzę co do nas głownie od tego
zależy, jak się panom rzecz tę właśnie przedstawi. Przed-
stawiając tu nas panom zwykle w fałszywym świetle,
twierdząc, że się od Prus oderwać pragniemy, jak gdyby
to w ogóle, pomijając zamiar sam, było w naszej mocy.
I z tej to właśnie przyczyny przytoczyłem tu moje uwagi.
A teraz pozwoliłbym sobie prosić panów przy końcu,
byście za wnioskiem księcia Radziwiłła głosować raczyli
a wniosek pp. Kleist-Retzowa i towarzyszy z porządku
dziennego skreśliłi czyli raczej nad nim do porządku
dziennego przeszli.

Mości Panowie, na samym wstępie mej mowy wska-
zywałem na to, że bardzo wielka zachodzi różnica mię-
dzy tem, co wnioskodawcy pp. dr. Dernburg i Kleist-
Retzow wypowiedzieli, a tem, co rząd sobie za cel wy-
tknął, a zatem pomiędzy tem, na co wniosek swoje wo-
tum zaufania udziela, a pomiędzy tem, ku czemu to wo-
tum zaufania ma zostać użyte.

Różnica to jest ogromna, a izba panów wcale nie
na to chyba istnieje, ażeby rząd właśnie w tym popie-
rać kierunku.

Mości panowie, izba panów ma właśnie to wniósł
i piękne zadanie, by być poniekąd hamulcem przeciwko
nieodważnemu, zbyt poręcznemu i nieogłędnemu postę-
powaniu. Dziś właśnie zdarza się izbie panów ważny
taki wypadek. Dziś wypada nam wyrzec tu z dumą:
My jesteśmy sumieniem rządu, a sumienie to wzdryga
się przeciwko środkom wynikającym z praw wyjątko-
wych, które powstały z nienawiści i zrodziły się z za-
ciekłości.

Złość i nienawiść złyimi są doradcami, my atoli
jesteśmy ogniskiem prawdziwego konserwatyzmu, my je-
steśmy siłą, która ze siebie wszystko wysnuwa, a przy-
podobanie się możliwym mniej daleko cenimy, aniżeli za-
chwanie się w naszym przekonaniu.
(Brawo!)

Mości Panowie, zawsze wam to jest bardzo bole-
snem, gdy się dowiedzie, że się nad rodakami waszymi
i pobratymcami znęcają w Kurlandyi i Inflantach albo
nawet w Siedmiogrodzie. Zawsze się o to panowie obra-
żacie bardzo. Obecnie wydarza się tu wypadek zupeł-
nie podobny.

Nie występujcie przeto przeciwko nam tak, jak by-
ście sobie również nie życzyli, aby przeciwko współbra-
ciom waszym występowano.

W końcu pozwalał sobie odezwać się do panów
jeszcze kilkoma wyrazami, które wykreślił co dopiero przed
kilkoma dniami w izbie deputowanych mąż z obozu
iście konserwatywnego. A mianowicie pan Gerlach
oświadczył wyraźnie:

„Potępiam z góry i protestuję przeciwko wszy-
stkim tego rodzaju środkom, którychbym, gdyby
przeciwko mnie lub moim współrodakom użyte być
miały, również pochwalic nie mógł.“

To jest wielkie słowo. M. Panowie, a i choćby
nawet przeciwnik polityczny z uszanowaniem głowę skło-
nić musi przed mężem, który je w czasach do samo-
dzielnego wystąpienia wcale nie odpowiednich, wypowie-
dział tu tak odważnie.
(Brawo!)

Przy końcu obrad zabrał jeszcze głos na uzasadnie-
nie swego wniosku dr. Dernburg i tak przemówił:
Panu Żółtowskiemu odpowiadam, że mówiliśmy tu
podług najlepszego przekonania, mając przy tem na wzglę-
dzie tych Polaków, o których się spodziewać możemy,
że mogliby jeszcze zgodzić się na nasze zapatrywania
i zasady.

Prepiniant twierdził, że urzędnicy pruscy nie dla
prowincyi poznańskiej nie uczynili. Na to odpowiadam,
że mocą rozporządzenia z r. 1823 utworzono 48,000
chłopskich gospodarstw; zarzut zaś jakoby nienawiść
kierowała krokami naszymi; odpieram, bo w Niemczech
nie jest nienawiść właściwością narodową.
(Zaprzeczenie na ławach polskich.)

Przeciwko stronnictwu głoszącemu nienawiść i pod-
sycającemu ją, wystąpimy z wszelką energią.

Baron Schollemacher oświadcza, że pojdzie za
przykładem biskupa Koppa i wraz z kilku innymi
przyjacielmi katolickiego wyznania wstrzyma się od gło-
szenia za wnioskiem Dernburga.

W końcu zabrał jeszcze głos hr. Udo-Stol-
berg-Wernigerode: To cośmy wysłuchali od osta-
tniego polskiego mówcy, było znowu wzorem retoryki.
Na początku mówił on zupełnie spokojnie, zapewniając,
że Polacy są lojalni; potem mówił z entuzjazmem i za-
kończył przemówienie swoje temi słowy: My Polacy
zostaniemy Polakami, ostatecznie Polska
ka kiedyś odrodzić się musi. — To znaczy,
że dopóki my Polacy nie możemy inaczej postępować,
agujmy spokojnie, a jeśli kiedyś Prusy i Niemcy wni-
dą w zawiązania zagraniczne, albo jeśli w kraju powsta-
nie rozdrożenie, natenczas zobaczymy, co nam uczynić
wypadnie.
(Bardzo słusznie.)

Ustawicznie prawią też Polacy o boskiej sprawie-
dliwości. Niechajby Polacy raz otwarcie honorem i su-

mieniem zaręczyli, że zrzekają się swych marzeń i że
chcą do Prus należeć, a wntczas ustanie ta cała polska
kwestyja. Ja oświadcze nie mam nienawiści do Polaków,
przecież, czuję do nich wielką sympatyę, już z tego
samego powodu, że są dobrymi żołnierzami; dopóki je-
dnak Polacy tego oświadczenia nie złożą, dopóty, nie-
stety, musimy ich uważać za politycznych przeciwni-
ków i przeciw nim walczyć musimy.
(Okłaski.)

Hr. Schulenburg-Betzendorf oświadcza,
że będzie głosował przeciwko wnioskowi Dernburga, są-
dzi bowiem, że wniosek ten nie uzyskał tej formy, pod
jakąby za nim głosować można.

Przy głosowaniu upadł wniosek ks. Radzi-
wiłła. Nad wnioskiem Dernburga głosowano imiennie
i przyjęto go 108 głosami przeciw 13 głosom.

Sprawa polska w izbie deputowanych.

Na piątkowym posiedzeniu izby deputowanych sejmu
pruskiego przy obradach nad projektem do prawa o
ustawianiu lekarzy do szczepienia ospy W. Ks. Poznań-
skim zabrał głos poseł nasz **Kasimir Kantak** i
wedle stenograficznych zapisów powiedział co następuje:

Mości Panowie, zanim się głębiej zapuszcze w wzo-
rajsze orzeczenie pana ministra, pragnę wam przed-
wrażenie, jakie na mnie ustawa niniejsza sprawiła, nim
jeszcze pana ministra przemawiającego wysłuchałem —
wrażenie to oczywiście przez wywody jego pogorszyło
się jeszcze — kilku słowami wyrazić.

Otóż ustawa ta należy do szeregu wymierzonych
przeciwko Polakom ustaw wyjątkowych, które już po-
wszechnie teraz w kraju zwa projektami przeciwko Po-
lakom. Mości Panowie, kto przeczyta napis: „Projekt
ustawy, dotyczącej instytuowania lekarzy do szczepienia
ospy w prowincyi Poznańskiej,“ sądzićby mógł prawie, iż
Polacy w W. Ks. Poznańskim w zasłępieniu swoim na
błogosławieństwa spływające na nich tak obficie ze
strony królewskiego rządu, posuwają się może tak da-
leko, że szczepieniu opór stawiają, albo może, iż lekarze
w W. Ks. Poznańskim nie spełniają swego obowiązku,
albo też — człowiek doprawdy wpada niekiedy na szcze-
gólniejsze pomysły przy tego rodzaju projektach rząd-
owych i przecież nawet pan Schorlemer Alst wpał już
wczoraj na koncept podobny — iż może lekarze polscy
wręcz niewłaściwiej wrogiej państwu limfy tam używają
i że może zaprowadzić tam należy limfę z prowincyi
wiernych państwu, tak naprzykład pomorską lub bran-
denburską.

Tymczasem, M. P., przeglądając motywa nie takie-
go znaleźć nie można. Stoi tam po prostu, że projekt
ustawy niniejszej ma być tylko spełnieniem uchwał ko-
misyi wykonawczej, sankcjonowanych przez radę zwią-
zkową, i że podobny projekt zmieniający ustawy, jakie
istnieją o wykonaniu państwowego statutu wakcynacyj-
nego, ma być ułożony dla całego obszaru monarchyi,
a niniejsza ustawa chwilowo tylko na W. Ks. Poznań-
skie wydana. Dalej potem stoi w uzasadnieniu projektu,
iż w obec wielkiej doniosłości szczepienia dla publicznej
opieki nad zdrowotnością i w obec szczególnej pieczy,
jakiej interes szczepienia wymaga, prawo inspekcji
państwowej nad właściwym wyborem lekarzy do
szczepienia, nader ważne, ma znaczenie. — Skoro tak
jest to pytanie przecież: dla czego tylko dla Wielkiego
Ks. Poznańskiego ustawa taka ma być wydana? A czy
zresztą prawo dozoru państwowego jest środkiem tak
cudownym, iżby szczególnie osobliwsze wywierć miało
skutki? Przy mianowaniu lekarzy do szczepienia zape-
wne nie miejsce centralne poszczególnych doktorów wy-
bierać będzie, lecz władze miejscowe, czy to landrat czy
też rząd królewski, w miejsce stanów powiatowych, któ-
rym obecne wybór przysługuje. Czyż może tym panom
urzędnikom królewskiego rządu, obywatelom jaka zdol-
ność do wyboru być właściwą? I czyż stany powiatowe,
w których to własnym interesie leży przedewszystkiem,
ażeby miały zdanych lekarzy do szczepienia, nie mogły
tego również dobrze wypełnić, jak urzędnicy? Ja sądzę
M. Panowie, że tak jest doprawdy. Skoro wszakże in-
teres szczepienia tak wielkie ma znaczenie i tyle nieści
w sobie trudności, to możemy się zalecać urządzić
egzamina lekarsko-wakcynacyjne i specjalne patenta
nadawać tym, którzy mają kwalifikacyę do szczepienia.

A teraz, M. P., gdyś się przeniosę na stanowisko zapa-
trywania rządu królewskiego, zapatrywania na wielką
doniosłość i wielkie znaczenie sprawy: to wpływa
wniosek, że królewski rząd Wielkiemu Księstwu Poz-
nańskiemu szczególne dobrodziejstwo wyświadczyć pra-
gnie, zamierzając tak ważną ustawę przedewszystkiem
u nas zaprowadzić, pomijając przytem inne prowincje
M. P., jakąż to odpowiedzialność rząd na siebie bierze,
krzywdząc starodawne, wierne państwu prowincje w obec
tej, która — przynajmniej zdaniem królewskiego rządu,
kilkakrotnie już wygłoszonym — wrogo naprzeciw pań-
stwu jest usposobiona? Nie, M. P., takiej krzywdy my
Polacy nie żądamy. Ponieważ zaś w motywach wyra-
żono, że projekt ustawy takiej dla całej monarchyi się
przygotowuje, wystarcząby sądzę, zupełnie, gdyby
w napisie słowa „w prowincyi poznańskiej“ wykreślone
były; mielibyście panowie wntczas bez dalszych zachod-
dów projekt ukończony na cały obszar państwa, taki
właśnie, jaki przecież niezadługo ma się ukazać. Natu-
ralnie, M. P., tego projektu nie możnaby użyć do orze-
czenia; patrzeć, postawa Polaków w W. Ks. Poznań-
skiem jest tego rodzaju, że na tem polu jesteśmy znie-
woleni wyjątkowo dla nich zarządzić środki i cały pro-
jekt ustawy tej nie byłby dla większości tak dobrym,
jakim się staje obecnie w charakterze wyjątkowej prze-
ciw Polakom ustawy.

Uczucie wdzięczności atoli, jakiebym żywił może
dla rządu za uprzywilejowanie W. Ks. Poznańskiego,
znika zaraz, skoro tylko z aksamińskiej łapki pazury się
wysuną — a wysuwają się tam, gdzie przy umotywo-
wanu mowa jest o „ustępowaniu rzeczowych względów
przy wyborze lekarzy do szczepienia w W. Ks. Poznań-
skiem.“ Jeśli tak jest, natenczas istotnie niebezpieczeń-
stwo jest w odwodzie i każdy dzień zwłoki może pro-
wincyi szkodzić. Jednego wszakże, M. P., mimo to
przy najszczerszej chęci zrozumieć nie mogę, a to zda-
nie w motywach, które mówi: że w prowincyi poznań-
skiej „uwydatnia się usiłowanie, ażeby z „ustępowaniem
względów rzeczowych wybór i ustanawianie lekarzy do
szczepienia użytkować do polskich interesów.“ Otóż,
M. P., pan minister oczywiście w swej mowie wczoraj-
szej projektowi przypisał polityczne znaczenie, o którym
jeszcze później pomówię. Ale przy wyrazach „użytko-
wanie do polskich interesów,“ pragnę tu zaraz zapytać,
co to ma znaczyć? Czyż może się zdarza, iż polscy
lekarze dzieciom niemieckim inaczej szczepią albo na-
wet — Boże chroń nas od tego — jakiemu dziecku
niemieckiemu zaszczytliwiej krwi polskiej kropelkę? Lub
czy zdarza się może, iż polscy lekarze przy spełnianiu

funkcyi wakcynacyjnych mówią po polsku, podczas gdy
tymczasem wobec lekarzy urzędowych zastępowawcy
można pierwszy paragraf ustawy o mowie urzędowej,
jak to przecież przy każdej możliwej sposobności dzie-
ć się zwykło, i zabronić im tu także używania języka
polskiego? Lub czyż może polscy lekarze i z tej spo-
sobności korzystają, ażeby polskie dążności, mianowicie
dążności zmierzające do zdrady stanu i kraju: do oder-
wania prowincyi niemieckich od związku państwa
pruskiego i do odbudowania Polski w znanych gra-
nicach z r. 1772, popierać? Natenczas wszakże, M. P.,
nie pojmuję, dla czego ustawa ta wydana ma być tylko
dla W. Ks. Poznańskiego, wntczas powinnyby przecież,
pominawszy już nawet polski obwód rejencyjny, zakro-
joną być jeszcze przynajmniej na Prusy Zachodnie, szcze-
gólnie przez wzgląd na Kaszuby, które przecież wedle
orzeczeń pana ministra wyznał dopiero w ostatnich la-
tach, mianowicie przez stolice biskupią w Pelplinie
spolszczone zostały. Jak się ma sprawa w tym wzglę-
dzie z biskupstwem pelplińskim, może jeszcze nadarzy się
sposobność wyjaśnienia panu ministrowi wyznał przy
obradach nad etatem. Sądzę, że i tu pomylił się tak
samo, jak się pomylił już dwa razy przy dycecyji pel-
plińskiej.

A teraz, M. P., pomówmy na seryo: w owem „po-
stępowaniu rzeczowych względów“ leży przecież oczy-
wiście obraza, albo obraza lekarzy szczepiących, że obo-
wiązk swego nie pełnią, albo też obraza stanów powi-
atowych, które przy obieraniu ich względy rzeczowe
dla interesów polityczno-narodowych uchylają. I to,
M. P., puszcza się tak lekko, bez żadnego uzasadnienia,
bez wszelkiego dowodu. Do tego dowodu, którego pan
minister w mowie swej wczorajszej próbę urządził, po-
wróć zaraz i wykażę jego płoństwo. To wszakże kon-
statuję, że obraza stanom powiatowym w oczy rzucano
w motywach dodanych do projektu, bez przytoczenia
nawet drobności, któraby ją uzasadniła. Gdyby pan
minister usiłował być to uzasadnić, możeby się płoństwo
usiłowań natychmiast wykazała, i oto powód, dla czego
tego zaniechano. A więc przypuścić mogę jedynie, że i
ta ustawa, mianowicie zaś motywa, posłużyć ma tylko do
tego, aby nas znowu w oczach publiczności zohydzić.
Na ten cel wszakże nie należało obierać środków tak
drobnostkowych, jak ta ustawa, która przecież nie na-
gła tak bardzo i przedewszystkiem żadnego nie od-
niesie skutku, prócz, że polskim lekarzom w W. Ks.
Poznańskim ujętym będzie dochód od 5 do 6, a naj-
wyżej 7 tysięcy marek.

Ale jak to przy wszystkich tych ustawach nie py-
tano wcale o opinię publiczną i o jej poczucie prawa,
tak samo i przy tym projekcie [nie zwazano na opinię
nawet niemieckiej ludności i niemieckich lekarzy w od-
nośnej prowincyi, którzy przecież najlepiej osądzić to
byliby zdolni.

Na to zaraz panom przytoczę dowody.
Od chwili ukazania się projektu, poznańska „Poser-
ner Zeitung“ kilkakrotnie o nim zamieszczała artykuły.
M. P., znacie przecież stosunek do nas obudowych nie-
mieckich dzienników poznańskich — mówiliśmy nieda-
wno o tem — przedewszystkiem zaś jest pewną, iż dla
dzienników tych każdy środek, który się przyczynia do
„wzmocnienia żywiołu niemieckiego“ powiedzmy, albo
też, skoro przecież sami już nie przeczye — pan
Rauchhaupt wprost to oświadczył — do zgermaniza-
wania obu polskich prowincyi służy, jest pożądanym
i liczy się może z pewnością na ich uznanie. Otóż,
gdy poprzednio już niemieccy lekarze nie bardzo po-
myślnie a nawet krytykująco o niniejszym projekcie
wakcynacyjnym się wyrazili, publikuje „Posener Zeit-
tung“ w jednym z ostatnich swych numerów artykuł
zawierający przeciwne projektowi temu wywody. Zwró-
ciwszy uwagę na niebezpieczeństwa mogące wyniknąć
z szczepienia, nie wykonanego z jak najskrupulatniejszą
przeornością i bacznością, szanowny autor — prawdo-
podobnie lekarz niemiecki z miasta lub też prowincyi
— powiada dalej jak następuje:

Wszystkie te niebezpieczeństwa tém bardziej do-
magają się baczności, im większa jest liczba mają-
cych dzieci do szczepienia, dla których pożądaną
jest funkcyja poszczególnego lekarza, i im krótszy
jest czas, który czynności tej poświęcić może. Twier-
dzenie to jest tak jasne i zrozumiałe, że nie po-
trzebuję wcale dowodu. Jest więc życzenia godną,
ażeby szczepienie rozdzielone było pomiędzy ile
możności wielu lekarzy, co jeszcze tę także ma
korzyść, że każdy lekarz wielką część dzieci zna-
jących odebrać wakcynacyę i ich rodziny zna. Nadto
byłoby może bodźcem dla młodych lekarzy do osi-
dlenia się w małych miastach, skoro im otwie-
rały się widoki, że będą mogli zająć posadę zaraz jako
lekarze do szczepienia. Skłonność lekarzy do prak-
tyki w małych miastach, jak wiadomo, nie jest
zbyt wielką. Za bezstronność i obiektywność co
do ustanowienia lekarzy do szczepienia represen-
tacyjne gminne i powiatowe nie mniejszą obiecują
gwarancya, niżli rząd, natomiast wszystkie daleko
dokładniejszą mają znajomość osób. Co zaś o ca-
łej monarchyi powiedzieć można, stosuje się zupeł-
nie także do prowincyi Poznańskiej. Śmiało rzecz
można, że nawet te sejmiki powiatowe, w których
większość jest po stronie polskiej, obecnie bez wzglę-
du na wyznanie i narodowość głównie podług miej-
scowych potrzeb sobie postępują, przyczem co pra-
dwa często się zdarza, że podczas gdy dawniej fi-
zyk i chirurg powiatowy, zajmowali się szczepieniem
w całym powiecie, czynność ta ma rozdzielona te-
ras pomiędzy większą liczbę lekarzy a to jak wytu-
szyłem powyżej, tylko na pomyślność wakcyna-
cyi wypaść może. W tym razie należałoby zresztą
wartości władania językiem polskim nie lekcewa-
żyć, gdyż przez wzajemne porozumienie pomiędzy
matką dziecka, które odebrać ma szczepienie, a le-
karz niejednego skłoniłoby szczepienia uniknąć
może.

Oby więc pod tym względem ustawy pozostały
dawniejsze. Jesteśmy przeświadczeni, że niemiec-
kość w prowincyi naszej nie poniesie szkody, gdy
i nadal przy wyborze lekarzy do szczepienia po-
mijaniami będą względy narodowościowe.

Otóż, Mości Panowie, lepszego i odpowiedniejszego
świadcstwa niż to, świadcstwa Dziennika niemiec-
kiego wychodzącego w Poznaniu samemu i lekarzy nie-
mieckich z prowincyi samęj przeciwko projektowi i jego
tendencji wymierzonej na polskich lekarzy, pewnie sta-
wić nie mogę. Dowodzi zaś to równocześnie, z jednej
strony na ich chwałę, że niemieccy lekarze zachowali
sąd nieposzlakowany o swoich kolegach polskich, z dru-
giej strony, iż cały projekt wyrodził się z uprzedzenia
królewskiego rządu do Polaków, uprzedzenia opierającego
się na jednostronnych i fałszywych doniesieniach. Szu-
ka się oczywiście środków wyparcia Polaków lub przynaj-
mniej do odjęcia im egzystencji. M. P., sądzę, że to do-
prawdy postępowanie, które wielkiego męża — wiemy
przecież nadto dobrze, od kogo wszystkie te projekty
przeciwko Polakom wychodzą — nie koniecznie jest godne.

M. P. Shakespeare wprowadza do dramatów swoich

(Wypadki bieżące w Kownie.)

** Raz jeszcze wracamy do Kowna; tą razą powiemy o niektórych ekscesach władz miejscowych, już w zatargu z kościołem katolickim, lecz po prostu prześladowaniu żywiu polskiego.

Od lat czterech guberni kowieńskiej rządził Mielnicki, obecnie generał-major, który zjechał do Kowna na gubernatora w charakterze nie znaczącego pułkownika saperów. Wkrótce, oceniając jego zasługi, doznał się na promocji na generała i dzisiaj chełpi swem „prewoschoditeltwom“ i czerwonymi lampasami. Pan Mielnicki niespodzianie swe wyniesienie się na wybitne stanowisko gubernatora na Litwie zawdzięcza żoncie, kobiecie światowej i uprzejmej, pomimo nadbrzydkię powierzchowności. Pani Mielnicka pochodzi z bogatej rodziny rosyjskiej i ma liczne koligacje i stosunki w Petersburgu — dzięki temu udało się jej swemu małżonkowi wykerować na dygnitarza.

Niespodziewane wyniesienie pana Mielnickiego zżdziło w nim zarazem troskę, ażeby na stanowisku tym utrzymać się jak najdłużej. Ma się rozumieć w obec ciągłej obawy o swą przyszłość, stał się on powolnym narzędziem p. Kochanowa; możeby też nawet chciał nierz przyjąć z pomocą w inicjatywy, szczęściem jednak dla nas a nieszczęściem dla p. Mielnickiego, głowa jego nie odpowiadała dobremu chęciom. Pan Mielnicki prze staje na biernym wykonywaniu rozporządzeń p. Kochanowa, a chociaż w gruncie rzeczy wedle innego pragnie nie byłby złym człowiekiem, braknie mu dzisiaj samodzielności, zaś celem jego życia jest zrobienie kariery. Do jakiegoż już stopnia dochodzi otumanienie głów urzędników naszych w następstwie dzisiejszego systemu rządowego, świadczy chociażby pamiętne dotąd odezwanie się p. Mielnickiego, które właśnie tutaj zaznaczymy.

W Kownie istnieje „Towarzystwo pomocy biednym“. Jest to instytucja dobroczynna, co w rodzaju podobnych stowarzyszeń pań św. Wincentego a Paulo. Prezydującym jest pan gubernator Mielnicki, a skład komitetu stanowi ośm pań, z pomiędzy których jeszcze przed rokiem były trzy Polki. Posiedzenia swe Towarzystwo odbywało co tydzień, a publiczność chętnie wspierała tę instytucję. Zwłaszcza za poprzednich gubernatorów stowarzyszenie to cieszyło się wielką popularnością. Ma się rozumieć na posiedzeniach Towarzystwa Polki, należące do komitetu z sobą rozmawiały w języku ojczystym czyli polskim.

Czas jakiś pan Mielnicki cierpiał to, iż wreszcie wydał zakaz, ażeby nadal słowo polskie nie było wymówione w jego obecności, nawet zupełnie cicho, jak to miało miejsce przedtem. Następnym tego było wstawienie się marszałka szlachty, któremu p. gubernator dał taką odpowiedź:

„Jako człowiek ja pojmuję, że wzbraniać mówić po polsku jest więcej niż śmieszne, ale jako gubernator ja to muszę czynić.“

Słowa te pana Mielnickiego naraz obiegły miasto całe, a posłużyły za doskonałą charakterystykę osobistości zwierzchnika szanownej naszej administracji. Zbyteczne byłoby w tym razie jakiegobądź komentarze — fakt ten przemawia dostatecznie sam za siebie. W następstwie rzeczy Polki usunęły się z komitetu Towarzystwa pomocy, a w ślad za nimi poszli wszyscy członkowie Towarzystwa, którzy czuli się być obrażonymi wystąpieniem pana gubernatora. Odtąd Towarzystwo poczęło kuleć, a dziś już jest bliskim kompletnego upadku.

Jak już zaznaczyliśmy powyżej, państwo Mielniccy, gubernatorstwo, radzi byli zawrzeć bliższe stosunki z miejscowem społeczeństwem polskiem. Zaraz po przybyciu do Kowna wizytowali oni wybitniejsze domy polskie. Pani Mielnicka z całą uprzejmością zapraszała do siebie damy Polki, — w ogóle zachowanie się jej pełne taktu, jednako jej przyjaciół. Natomiast mężowi jej zbywało kompletnie na takie w obecności się z ludźmi. Na kilku balach, wydanych przed laty trzema, salony pp. Mielniczych zapełniły się licznem gronem przedstawicieli ziemiaństwa polskiego, czasy jednak zmieniły się, a dzisiaj i przemocą nie zapędzą tam nikogo. Wprawdzie kilka pojedynczych osób, uprawiając politykę serwilizmu, nieraz zagląda do pp. Mielniczych, jedynie w celu podtrzymania stosunków osobistych, a przy okoliczności wyciągnięcia ztąd korzyści, w rodzaju jakiegoś krzyża lub medalu. Na szczęście, powtarzamy raz jeszcze, są to jednaki niegodne społeczeństwa polskiego.

Godnym jest zanotowania ostatni nietaktowny postępek p. Mielnickiego, usuwający niskiego urzędnika, p. Erazma Gruffa, pomocnika sekretarza szpitala miejskiego. Pan Gruff obowiązek ten pełnił przez lat kilka, otrzymując za to 30 rs. miesięcznie. Zdawałoby się, że tak skromne stanowisko nie powinno wzbudzać w nim zazdrości. Trzeba, że znalazł się Rosyanin, który podał prośbę do p. gubernatora, w której zawiąsiał i całą zaciekleścią wytknął, iż gdy „on Rosyanin umiera z głodu, miejsce rządowe zajmuje Polak Gruff!“ Widocznie słowa te podziały na p. gubernatora, który niezwłocznie wezwał do siebie p. Gruffa i zakomunikował mu, że ponieważ rozmawiał w domu Polaka dr. R. po polsku w obecności członka „przykazu“, musi przeto natychmiast podać się do dymisy. Nolen s volens p. Gruff usunął się z tej marniej posady, która bądź cobydą dawała mu środki istnienia. Rosyanin zajął miejsce Polaka i stało się zadość sprawiedliwości rosyjskiej.

Wiedeń, 24 lutego.

(Z raży państwa.)

(rs.) Prasa tutejsza żywo się dziś zajmuje deklaracją, którą na początku wczorajszego posiedzenia izby, imieniem całego gabinetu złożył hr. Taaffe. Prezes gabinetu w deklaracji tej zastrzegł się przeciwko temu rodzajowi zaczepki, z jakimi odzywano się w izbie w ostatnich dniach, domagając się, aby skoro któremu z ostatnich się zdaje, iż posiada odpowiedni ku temu materiał, korzystał z niego w duchu ustawy o odpowiedzialności ministrów. W przeciwnym razie domaga się rząd, aby regulaminu przestrzegano w tym duchu, iżby c. k. ministerstwo i każdy członek jego był zastępnym przeciwko podejrzeniu i obelgom (dass die Geschäftsordnung derart gehandhabt werde, damit das K. K. Ministerium und jedes einzelne Mitglied desselben fernerhin gegen Verdächtigungen und Verunglimpfungen geschützt werde). Dodajemy ostatecznie zdanie w oryginalnym niemieckim, bo ten ustęp jest głównym przedmiotem komentarzy. Jedni widzą w nim przymówkę do marszałka izby p. Smolki, za to, że mówców lewicę nie trzyma dostatecznie w karchach, inni żądania zmiany regulaminu izby. Ostatnia wersja lub też interpretacja może ma więcej za sobą, bo znajduje się także w dziennikach półrządowych.

(Dodatek).

niekiedy bardzo wesołe osoby, mianowicie zaś do tragedyi. Dalekim jestem od tego, ażeby stawić porównanie szczególnie zaś nie wprost, pod pewnym względem atoli powiedziałbym jednak, że w obec tych wielce poważnych projektów o wymierzonej przeciwko nam reformie szkół, kolonizacyi, wykupywania polskich dóbr itd. tego rodzaju projekt, jak projekt wakcynacyjny, wraz z motywami swemi rozweselające sprawić może tylko wrazenie. W ogóle ta prędkość w fabrykowaniu ustaw, — powiedziałbym trzepanie ustaw (Gesetzesmache) — jest wcale dziwną.

Projekty ustaw przeszkoc Polakom wyrastają jak grzyby przez noc jedną; co rano idę do biura, aby się dowiedzieć czy nie ma jeszcze świeżego jakiego; a odpowiadają mi za każdym razem: nie mamy wprawdzie jeszcze, ale oczekujemy jeszcze, a skoro nadejdzie, to spodziewają się na nowo zawsze jeszcze jednego.

(Głos z prawicy.)

O ja myślę przecież, że przyjdzie jeszcze więcej, mianowicie skoro panuje przekonanie, że panowie (na prawo) na wszystko się zgodzicie. Wy panowie, którzy nie oczekawasy i nie otrzymawasy do tego wezwania, towarzyszy wniosku Achenbacha i — lubo może nie z własnej woli stawionym, oznajmiłicie swoją gotowość do przywołania na wszystko, co przeciwko Polakom będzie wymierzone. Dla tego też pomyślano sobie, iż i takie motywa jak te, motywa, które istotnie są niezrozumianiem reprezentacyi krajowej, podać wam można. Tak, M. P., wasz głos dowodzi też, jak można liczyć na tę większą przy każdej ustawie przeciwko nam Polakom. Lub też, co także jest praktyczne, wystarcza panom, gdy się wyrecze: *ad hoc* — Jasnie oświecony kanclerz rzeszy — lub też utartem wyrażeniem: On powiedział. „On“ naturalnie wielką głosem pisanie z cudzysłowami. Tak, M. P., wola kanclerza jest ewangelią dla obecnej większości tej izby, na cóż więc jeszcze motywa uzasadniająca projekta tych ustaw.

A teraz, M. P., nad szanownego pana preopinanta, pan postę Grafa wywodami zastawiając się nie potrzebuje. Zaprodukował obiektywnie historyczne skreślenie stosunków wakcynacyjnych, i tylko, jeśli go dobrze zrozumiałem, zwrócił uwagę na niektóre niedostatki projektu. Dla mnie cała ta ustawa jest błędna, a przynajmniej mogłoby spokojnie odczekać, aż dla całej monarchii będzie ułożona.

Wielką sztuką przecież wtedy nie będzie, odmienić ją nieco i usunąć niestaktki.

A teraz, M. P., przechodzę do p. ministra wyznań i do jego motywów ustnie wczoraj zakomunikowanych.

Pan minister wyznań powiedział: „Ustawa ta — (szmer na prawicy) — poczekam, aż obaj panowie po prawej stronie zakończą pogadankę; ma podstawę przedmiotową wybitnego znaczenia“ i wzmiankuje następnie jako dowód na to: wielkiego znaczenia wrzynania ostrych instrumentów; a następnie: wybitnego znaczenia, jakie ma zaopatrywanie w limfę.

Otóż, M. P., ważność zaopatrywania się w dobrą limfę przynajmniej p. ministrowi chętnie. Ale przecież należałoby tyle prawości i sumienia lekarzom w ogóle przypisywać i tyle szacunku mieć przed tym stanem, iżby twierdzić powinieli, że każdy lekarz stara się o dobrą limfę. Albo jeżeli państwo dostarczać ma limfę ustanowionym przez lekarzom, to tak samo może dostarczać ustanowionym przez stany powiatowe, a nawet lekarzy prywatnych, jeśli potrzeba zobowiązać do tego, aby od pewnych uprzywilejowanych lekarzy limfę brali. Do tego M. P., nie potrzeba jeszcze upaństwowienia prawa do konstytuowania lekarzy do wakcynacyi.

Dalej mówi p. minister wyznań: Do rozpoznania zdrowotnych stosunków dzieci, mających odbierać wakcynacyę i samego szczyepienia, potrzeba instalować do tego mianowicie fizyka powiatowego, albo przynajmniej urzędowych lekarzy; gdyż ci, już to od landrata, już też przez policję otrzymują wiadomości, o grasujących w danym razie chorobach zaraźliwych, jako to: diphteritis, żarnice i inne.

Tak, M. P., jeżeli w pewnym okręgu zdarzą się pojedyncze wypadki dyfteryi, żarnicy i t. p., to zapewne i urzędowy lekarz nie odoży powszechnie szczyepienia. Jeżeli by zaś grasować miała epidemiczna, zaraźliwa choroba, to z pewnością lekarzowi w powiecie i okolicy osiadłemu równie dobrze będzie wiadomem, jako fizykowi powiatowemu, a urzędowe wiadomienie policyjne jest już zbyteczne. Nawet fizyk powiatowy w najliczniejszych przypadkach bez policyi już ma wiadomość, gdy w powiecie zaraźliwa choroba epidemicznie się szerzy.

A teraz, M. P., przechodzi punkt główny. Pan minister oświecenia mówi: Ustawa niniejsza ma o tyle polityczne także znaczenie, ile że od lat 3 mojej więcej wpływy polskie na sejmikach powiatowych widocznie zmierzają do tego, ażeby sprawy wakcynacyjne oddawać tylko lekarzom niezaprzeczeniu narodowo-polskiej tendencyi.

W innej części swej mowy p. minister nie tak pięknie się wyraził: o „narodowo-polskiej proweniencyi.“

Potem, M. P., mówi dalej, — jeżeli dobrze policzyłem — trzy razy o nimbusie, jakim funkcya szczyepienia lekarzy jako urzędników otacza. Otóż, M. P., gdy Polak jest lekarzem, to zaprzeczyć nie można wprawdzie że jest „polskiej proweniencyi“, z tej proweniencyi wszakże nie wynika bez wszystkiego, że z „narodowo-polską tendencyą“ wyjeżdża na każdym kroku czynności swęj lekarskiej, może nawet z narazieniem własnej praktyki — i równie nie wynika z tego, że „proweniencya“ ta, sama przez się szkodę przynosi pacjentom.

Jakże sprawa ma się w rzeczy samej? Pan minister oświecenia mówi, że stany powiatowe obierają lekarzy do szczyepienia, a prztem nie są zobowiązane do obrania urzędowych lekarzy t. j. fizyka i chirurga powiatowego, a tylko wolny wybór mają pomiędzy lekarzami. Otóż, M. P., pomimo to stany powiatowe w całem W. Ks. Poznańskiem, w wszystkich 26 powiatach, także fizyka powiatowego, w wielu obok niego chirurga powiatowego, a więc urzędowych tych lekarzy wybrały także do szczyepienia; gdzie zaś skutkiem większego rozmiaru powiatów powstała potrzeba podziału na kilka okręgów, tam fizyk powiatowy większą — stosunkowo wysoką pobiera pensyę. W ogóle w W. Ks. Poznańskiem pomiędzy wszystkimi lekarzami do szczyepienia jest może dwudziestu a najwyżej dwudziestu kilku lekarzy do wakcynacyi „polskiej proweniencyi.“

Pan minister oświecenia z przedłożonych mu sprawozdań przytoczył kilka powiatów, mających służyć podobno na poparcie jego twierdzeń, przedewszystkiem zaś powiat śremski. „Przypadkowo“ mam i ja dużo materiału prawie o wszystkich powiatach W. Ks. Poznańskiego i dla tego pozwolę sobie stósunki przytoczonych przez pana ministra powiatów, oraz orzeczenia jego o nich trochę dokładniej wyjaśnić.

W powiecie śremskim jest większość polska. Aż do

roku 1883 były tylko dwa równe okręgi szczyepienia; jako lekarze ustanowieni byli fizyk i chirurg powiatowy z 400 tal. dochodu. Z rokiem 1883 podzielono powiat ten na 5 okręgów; z tych dwa otrzymał fizyk powiatowy, jeden chirurg powiatowy, a dwa pozostałe przypadły dwóm lekarzom polskim; renumeracyą na 500 tal. podwyższoną proporcjonalnie podzielono. Myślę, że pan minister oświecenia wedle przedłożonego materiału — ma go przecież niezawodnie przed sobą — może mnie skontrolować, a przekonania się, iż nie fałszuję, albo lepiej mówiąc, nie nie słuszności nie przytoczę, miałby też zaraz sposobność do sprostowania.

Drugim powiatem jest gnieźnieński. I tu jest większość polska. Aż do roku 1883 tylko fizyk i chirurg powiatowy byli lekarzami do wakcynacyi. Od tego czasu utworzono 6 okręgów; z tych fizyk powiatowy otrzymał 2 z 500 markami renumeracyi, pozostałe jeszcze 4 przypadły polskim lekarzom z renumeracyą po 250 marek wynoszącą.

Przychodzi powiat krobowski i to właśnie — jak to z kół dalekich słysząc — powiat, który podobno pierwotną był projektu pobudką; ile w tem jest prawdy, nie wiem — ja nie bardzo wierzę — a więc powiat krobowski. I ten powiat ma większość polską. Podzielony jest na 2 równe, główne okręgi do szczyepienia, A i B. Część A ma fizyk powiatowy z 750 markami, część B miał chirurg powiatowy aż do r. 1882. Po usunięciu się tegoż, fizyk powiatowy był jedynym lekarzem wakcynacyjnym na cały powiat i posługiwał się prywatnie pomocą niejakiego lekarza Polaka za pewną renumeracyą. W roku 1883 zgłosił się 70-letni chirurg dr. Lettré z Ponieca do okręgu B i równocześnie młody polski lekarz dr. Hejnowicz, tamże osiadły; ostatni został wybrany i funkcyonował w latach 1883 i 1884. W roku 1885 okręg wakcynacyjny B. w myśl uchwały sejmiku powiatowego podzielony został na 3 części, Poniec, Gostyń i Krobą i rozdany pomiędzy trzech polskich lekarzy, atoli tylko na rok jeden i za tę samą renumeracyą w sumie zbiorowej 750 mrk., którą pobierał dawniejszy lekarz.

(Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich.)

W marcu r. b. ma być dalsza uchwała powzięta w sejmiku powiatowym. Tylko konfiguracya tego powiatu ustanowiła podział. W Poniecu i Gostyniu tameczni lekarze starsi się nie zgłosili, a w Krobci w ogóle tylko jeden lekarz się znajduje, i to ten, którego obrano. Tak, mości panowie, tak się rzecz ma z powiatem krobowskim.

A teraz chciałbym przeciw niedwuznaczne istotnie twierdzenie pana ministra oświecenia właśnie z pomocą mego materiału, który sądzę bardzo jest niezawodny i który p. minister skonstatować może, jeszcze trochę uzupełnić przez wywody o innych jeszcze powiatach prócz wymienionych, i to powiatach tak z polską, jako i z niemiecką większością. Weźmy n. p. powiat inowrocławski. Tam jest większość niemiecka, ludność wszakże przeważnie polską. W powiecie tym jeden tylko jest lekarz do szczyepienia, a jednak to powiat zaliczany do największych i mający być teraz podzielony na dwa powiaty. W powiecie tym fizyk powiatowy z 3000 marek jest jedynym lekarzem do wakcynacyi i jako taki posługuje się naturalnie posiłkami innych, i nie wątpię wcale o tem, wedle potrzeby także polskich lekarzy. Wszelako niemieckiej większości wśród stanów powiatowych nie podobało się powiat podzielić na okręgi i może jakiego polskiego lekarza z pensyą stałą konstytuować.

Mości panowie, powiatem z większością polską jest pleszewski. Tam jeden jest tylko lekarz szczyepiaczy, pomimo polskiej większości — patrzcie na to przeciwieństwo mości panowie! — a tym jest fizyk powiatowy z dochodem stałym 500 talarów. Pierwotnie powiat podzielony był na 4 okręgi wakcynacyjne. Skutkiem submisji sejmiku powiatowego, do której trzech polskich i jeden niemiecki lekarz się zgłosili, fizyk powiatowy podał najniższą sumę i przez większość polską stanów powiatowych został obrany.

(Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich.)

Równocześnie, jeżeli się nie mylę, trudni się dostawianiem limfy, którą w dalekie strony rozsyła, co ja zresztą za rzecz praktyczną uważam i przeciwko czemu ja w żaden sposób nie myślę występować, chociaż dlań nawet coś z tego okrawać się miało.

A teraz, mości panowie, jeszcze o jednym powiecie, przeważnie polskim, o powiecie wargowickim z polską większością stanów powiatowych. Jest tam dwóch tylko lekarzy szczyepiaczy pomimo wielkości powiatu; a cóż to za jedni ci lekarze szczyepiaczy, obrani przez większość polską? Otóż są to Niemcy, a mianowicie fizyk i chirurg powiatowy, a na dobitkę, ile mi wiadomo, z pomiędzy sześciu praktykujących tam lekarzy jedyni lekarze Niemcy, a tych wybrała polska większość.

M. P., Oto jest owo uchylanie względów rzeczonych oto polskie większości i otóż polskie interesa, którym się poddaje wybór lekarzy do szczyepienia M. P. mógłbym wam przypadków jeszcze więcej przytoczyć, materiał mam do dyspozycyi, sądzę atoli, iż to co przytoczyłem wystarczy powinno do odparcia insynucyi. Nie mogę sobie wszakże odmówić dorzucenia jeszcze jednej uwagi. Cała ta sprawa znów jest dowodem, jakie to dochodzą berychty jakie to fałszywe rezolucye z tego wnioskowane i ministrowi przekładane bywają i jak to on następnie na błędne wchodzi drogi.

Panu ministrowi oświaty nie robi żadnego zarzutu, chyba może, przeciw w końcu powinienby dojść do przekonania, iż tego rodzaju referentem i odnoszącym się do nich przygotowanym dla niego wygłoszonym powinien za nadto wierzyć, iżby je miał zarząca jako zupełną prawdę nam tu stawić, mianowicie zaś na podstawie takich referatów przekładać nam tu motywować projekta ustaw.

Mości Panowie, z motywami wszakże rzecz jeszcze nie byłaby w porządku. Brakłoby czegoś, gdyby wedle utartego zwyczaju nie wsunęto i przy tej historyi jeszcze polskiej agitacyi; oto pan minister oświaty sięga nawet do przybytku pana ministra sprawiedliwości, mówiąc:

Od 30 lat mniej więcej dążność zmierzająca do tego, aby z średniego stanu narodowo-polskiego, z lekarzy i rzeczników w małych miastach zrobić punkt środkowy dla agitacyi.

Dalej potem wywodzi, że skoro tylko lekarz lub rzecznik polski przybędzie do takiego miasta, zaraz bierze czynny udział w wszelkich związkach, w spółkach pożyczkowych, w towarzystwach oświaty ludowej i t. p. a nawet każe się wybierać do reprezentacyi miejskiej.

Nie wiem istotnie, czy to żarty, czy prawda? Ależ to gorzka prawda dla nas przynajmniej, gdy coś podobnego słysząc musimy.

Czyż ludziom tym ma być nawet odjętem prawo brania udziału w stowarzyszeniach? I czyż to nie naturalne, że lekarz lub rzecznik w małym mieście należy niejako do reprezentantów inteligencyi, a cóż jest prostszego nad to, że obywatele gromadzą się w kolo niego i proszą o przyjęcie czynnego udziału w pożytecznych, przez nich zawiązyanych stowarzyszeniach. Uważałbym to nawet za obowiązek jego. Lub, czy może towarzysztwa oświaty, spółki pożyczkowe, bractwa dobroczynne są czemś szkodliwym? Rząd zdaje się tak myśli, jeśli

one przez Polaków, którzy przecież także należą do jego poddanych i mają prawo do rozwoju materialnego i duchowego, są utworzone. A co się tyczy reprezentacyi miejskiej, czyż Polak nie powinien już wykonywać praw swoich jako obywatel państwa? Wtedy można przeciw wszystkim te projekta wrzucić do kosza i po prostu jedną tylko utworzyć ustawę. Polacy nie mają już żadnych praw państwowo-obywatelskich, albo jeżeli mają w konstytucyi pozostać na papierze, natenczas ich przynajmniej wykonywać im już nie wolno.

Posel Hänel zupełną miał słuszność zawoławszy na panów: Mieście przeciw odwagę wystąpienia otwarcie i wyrzeczenia tego i nie usiłujcie dojść do tego samego celu krętymi drogami.

Potem mówi jeszcze pan minister, że w organach prasy już to, już owo miasto pragnie polskiego lekarza. Prawda, toć to jasną jest rzeczą, że skoro w miastach zamieszkałych także przez Polaków potrzeba lekarza, to przecież już w interesie zdrowotności mieszkańców pożądaną jest, ażeby polski lekarz tam osiadł, z którymby ludzie porozumieć się mogli, tym bardziej, że nie wielu tylko i to coraz mniej niemieckich lekarzy polskim językiem włada.

Jak liczne zaś niebezpieczeństwa urość mogą z nieporozumienia pomiędzy lekarzem a pacjentem? A tak samo jak z lekarzem, ma się rzecz w stosunkach ludności do rzecznika.

(Wielka prawda.)

A więc nawet tych życzeń nie wolno w prasie wyjawiać za pomocą ogłoszeń! Cóż więc Polak ma począć, gdy jako lekarz lub rzecznik przyswoił sobie odpowiednie zasoby wiedzy i egzamin swój złożył? Czyż ma koniecznie osiedlać się w wielkich miastach przepelionych lekarzami i rzecznikami, lub czyż może przysługiwać ma mu tylko prawo osiedlenia się w mniejszych miastach niemieckich lub w czysto niemieckich prowincjach! Lub czy go chcecie na żebraka wykerować, czy ma kamienie tłuc na szosie, lub coś podobnego?

Ustawa o wolności przenoszenia się zapewne i dla Polaków istnieje, a przeciw ludziom tym pozwolonom nawet być musi, osiedlenie się jako lekarzom i rzecznikom tam, gdzie w przyszłości zdaniem ich najlepszych spodziewać się stosunków i znaleźć je także mogą.

Zakończenie mowy p. ministra — ja go sobie nie zanotowałem, i cytuję je dla tego podług „Nord. Ztg.“ której przeciw w tej mierze zaufać mogę — zakończenie brzmi tak oto:

Rozumni rząd postępować musi trop w trop za poszczególnymi środkami owej agitacyi: powinien starać się o to, aby zderzyć z osobistościami tych nimb urzędowy, i dla tego także mieć odwagę do obrony w obec kraju projektów, które za konieczne uznaje.

A więc mowa tu jest o poszczególnych środkach agitacyi, — gdy tymczasem niedawno — zdaje mi się od p. posta Bittera — słyszeliśmy o systematycznie zorganizowanej agitacyi. Otóż gdyby to ostatnie było prawdziwe, natenczas pewno przeciw od lat tak wielu odkryto by cokolwiek z owej systematycznej organizacyi i znalezione by niezawodnie jedną z przewodzących osób. Ale ani śladu podobnego nie wykryto, a pan minister mówi tu w swej przezorności tylko o pojedynczych środkach owej rzekomej agitacyi. M. P., cała agitacya w ogóle w tem tylko leży, że życie polskie z natury rzeczy w polskim charakterze się wyudatnia.

Co do owego wniosku rządowego lekarzy wakcynacyjnych, nie wielkie o nich mamy wyobrażenia. Co zaś się tyczy owej odwagi rządu, do obrony takich ustaw, to prawda uznaję i zgadzam się chętnie, że to iście podziwiania godną odwagę projekt taki tak samo wnieść, jako też go bronić! I otóż sądzę, iż niejednym z panów znalazł się niezawodnie w położeniu takim, w którym powiedział:

O gdyby mnie raczej nie byli polecali tego! gdyby mnie raczej zwolnili!

Na zakończenie jeszcze, M. P., pan minister powiedział wam wprawdzie, iż środek ten i polityczny jest wagi, jednego wszakże zapomniał powiedzieć i to czegoś takiego, coby dla większości izby tej zaraz jeszcze smaczniejszą uczyniło potrawę. Powinien był dodać: środek ten jest wysoce narodowym! Wtedy bowiem panowie ci z podwójną radością chciwie wszystko chwytają! Ja im przeto pragnę sprawić ucieszę i powiedzieć: M. P., po stronie większości projekt ustawy jest wysoce politycznego i wysoce narodowego znaczenia i doniosłości.

A teraz, M. P., róbcie z nim, co wam się podoba. (Wesołość i brawo! na ławach polskich.)

Posel monsr. ks. dr. **Stablewski** na posiedzeniu czwartkowym izby deputowanych do wzmianki osobistej powiedział: Mości panowie, po przywołaniu do porządku przez pana marszałka, przejrzałem niepoprawiony stenogram i znalazłem tam następujące słowa, które były podwodem do przywołania mnie do porządku:

Mości panowie, pan Meyer w czasie srozenia się najdzikszej walki kulturalnej po raz pierwszy jako prawdziwie konserwatywny mąż (Bardzo słusznie! w centrum i na ławach polskich; oho! na prawicy.)

tak jest, mości panowie, do definicyi konserwatywisty należy niewątpliwie odwaga, a nie tchórzostwo, a dowody tej odwagi w czasie srozenia się najdzikszej walki kulturalnej złożył p. Meyer, gdy po raz pierwszy z tej trybuny powiedział te słowa: „już po uszy mamy tej walki kulturalnej.“

Mówiłem zatem, mości panowie, o perydyzie, który był przed przeszło sześciu laty. Gdy mi przerwanemu, wtenczas miałem i mógłem jedynie mieć ten zamiar, aby wobec p. Meyera zakonstatować, że zamienieniem prawdziwie konserwatywnego męża jest przeciw odwaga a nie tchórzostwo. Nie mógłem bynajmniej mieć zamiaru, aby odmawiać odwagi tym panom, którzy w jakikolwiek sposób różnią się w zapatrywaniach politycznych z panem Meyerem. Tom tylko chciałem zakonstatować.

Wicemarszałek baron **Heeremann**: Cieszę się bardzo, gdy słyszę, że obrażonego zamiaru nawet w chwili niezastanowienia się nie było, cieszę się słysząc to z ust posła ks. Stablewskiego; upada tem samem wewnętrzne znaczenie mojej uwagi i wniosków. Co zaś do formy wyrażenia, której mówca użył był, to obstać zupełnie przy mojej rektyfikacyi, jaką zrobielem.

Uwzględniając chwilowe stosunki w jakich posel Meyer obecnie stoi do swego stronnictwa w tej izbie, musiałem w uwadze tej dopatrzeć się iluzji zawierającej zarzut innym członkom stronnictwa konserwatywnego w tej izbie. Jeżeli się w tem pomylił, to cieszę się; z słów jednak wypowiedzianych widziałem się wnczas nie tylko uprawnionym ale nadto zniewolonym do rektyfikacyi.

Wiadomości urzędowe.

Asesor sądowy Weizmann mianowany został prokuratorem przy sądzie ziemiańskim w Opolu.

NIEMCY.

* Berlin, 28 lutego. (— Izba deputowanych —) obradowała w sobotę nad projektem kolei drugorzędnych. Większa część występujących mówców godziła się na przedłożony projekt, ale wyraziła przy tym życzenia co do budowy różnych linii kolejowych.

Minister Maybach przyrzekł uwzględnić owe życzenia, ale nie należy się tak zbytnio spieszyć z budową nowych kolei, ponieważ stan finansowy kraju nie jest po temu. Od r. 1879 wybudowano w Prusach 4000 kilometrów kolei żelaznych, która to przestrzeń równa się bawarskiej sieci kolejowej.

Dr. Wehr zali się na zbytnie zaniechywanie pod względem budowy kolei wschodnich prowincji monarchii. Nie tylko za mało jest tam kolei żelaznych, ale nadto tylko zachodnie prowincje monarchii cieszą się obniżeniem taryf kolejowych, kolejami państwowymi i różnymi korzyściami w tym względzie, których wschodnie prowincje nie mają. Rząd powinien zbadać gruntownie te stosunki i wybudować cały szereg kolei żelaznych, gdyż inaczej wschodowi monarchii zagraża ruina i cały plan kolonizacyjny nie miałby żadnego celu.

Minister Maybach odpowiada na to, że rząd tak do zachodu jak wschodu monarchii równą przykłada miarę. Minister nie wie o zaniechywaniu wschodnich prowincji i stanowczo musi odeprzeć podobne zarzuty.

Ministra poparli w tym względzie posłowie Berger, Schorlemer-Alst i Rauchhaupt, poczem cały projekt kolejowy odesłany został komisji budżetowej i izba odrzuciła dalsze obrady do poniedziałku.

Ponieważ obrady nad projektami antypolskimi zajęły izbie wiele czasu i jeszcze wymagać będą dłuższych obrad w komisji, a następnie przejść muszą jeszcze dwa czytania, przeto obrady etatowe przeciągną się po za pierwszy kwiecień, jak wnośi „Vossische Ztg.”

(— W skutek sprawy kapitana Sarauwa —), który skazanym został, jak wiadomo, na 10 lat ciężkiego więzienia za zdradę kraju, odbywają się w Kiel ciągle rewizje po różnych mieszkaniach i domach. Aresztowano już redaktora „Kieler Tageblattu” Prohla, a w tych dniach żonę redaktora Böckel. W Kiel bawi od dni kilku dyrektor policyjny Krüger z Berlina.

(— Komisja izby panów do kościelnego projektu —) ma już w przyszły czwartek rozpocząć obrady. „National Liberale Corresp.” wyraża obawę, że projekt kościelny ulegnie zmianie in pejus, tj. że rząd poczyni jeszcze dalsze ustępstwa kościelnemu. Na 20 członków komisji jest zaledwie sześć, którzy wedle pomienionego pisma bronić będą państwo przeciw nieuzasadnionemu uroszczeniom katolickiej frakcji. Cała nadzieja w tem, że rząd oprze się dalszym zmianom w duchu klerykalnym, tak pisze „Nat. Lib. Corr.”

(— Cesarz Wilhelm —) pośliznął się na ostatnim balu dworskim i upadł. Skutkiem tego stłukł sobie nieco lewe biodro, ale jest przytem zupełnie zdrow.

ROSYA.

* (— Wyjaśnienie. —) Pisaliśmy na tem miejscu przed kilku dniami, że Mosk. Wiedomosti, dowodząc, że Polacy intrują na Syberii, szerząc tam propagandę myśli oderwania Syberii od Rosyi, że zakładają i zakładali w tym celu dzienniki a na czele ich stali Polacy brednie.

Otoż Nowosti zbija powyższe brednie i w tym celu ogłasza list Sybiraka następujący:

„Pierwsza gazeta, jaka na Syberii powstała był dziennik „Amur” (nazwa wzięta od rzeki wpadającej do Cichego Oceanu), założony (przed 25 laty z górą) za generał gubernatora hr. Murawjewa Amurskiego przez B. A. Milutina i M. J. Zaguskina; pierwszy z nich, niedawno zmarły tajny radca, był bratem ministra wojny, drugi, pedagog znany z wielu swych prac, był członkiem cesarskiego towarzystwa geograficznego. Następnie tenże sam B. A. Milutin począł wydawać w tym samym Irkucku „Sibirski Wiestnik”, a gdy ten przestał wychodzić, powstała gazeta „Sybir” w r. 1875, której założycielem był W. J. Wagin, autor znanego dzieła o Sperskim i t. d., obecnie redagują ją M. J. Zagoskin, co to z Milutynem założył był pierwotnie „Amur”.

Z kolei pojawił się w Irkucku drugi dziennik, „Sibirskaja Gazeta”, której wydawcą był P. Makuszyn, pierwszym redaktorem Efiłow, a po nim Adrianow, słynny wędrowiec i uczonec. Nareszcie w Petersburgu założył p. Jadruncy, literat, „Wostocznoje Obozrenie”, redagowane przy pomocy miejscowych profesorów Uniwersytetu i uczonych. Jak w dymy tu, wszyscy założyciele i redaktorowie byli i są Rosyanami. Zkądże tu winni Polacy i socjaliści?”

Co się tyczy Polaków w Syberii, to niektórzy z nich jak n. p. Benedykt Dykowski, Czekanowski i Czerni, znani bysi światu ze swych prac uczonych, ale nigdy nie mieli najmniejszego udziału w dzienikarstwie syberyjskiem, a praca swe drukowali albo w rozmaitych naukowych przeglądach, albo oddzielnie w książkach. A zresztą żaden z tych uczonych nie bawi już w Syberii.”

Co zaś do oderwania Syberii od Rosyi, to „Dzien. Polski” daje takie szczegóły z listu doń pisanego przez jedną osobę, która była na Syberii a obecnie jest już w kraju:

„Po roku 1860 powstała na Syberii organizacja w celu oderwania Syberii od Moskwy. Przywódcą i organizatorem był Pawłow, nauczyciel w szkołach rządowych w Tomsku. Myśl ta znalazła żywe i mocne poparcie w miejscowej sile zbrojnej, od Uralu do Ochockiego, t. j. u kozaków. W r. 1865 żandarmerya wykryła organizację, przewodząc Pawłowa i wiele oficerów kozackich (liczone do 60 osób) po całej Syberii uwięziono i odstawiono do Omska, byłej twierdzy w Zachodniej Syberii.

Rządowi szło najbardziej, aby myśl po raz pierwszy zrzucona nieprzemknęła do mas miejscowych, ani w jednym więc piśmie nie wzmiankowano o spisku; uwiezionych zaś po dwuletnim zamknięciu wypuszczono na wolność. Mniemał zapewne rząd, że łagodnym obejściem się z organizacją raz na zawsze, w samym zarodku przytłumił niebezpieczeństwo, które najstaranniej ukrywaniem było. Pomimo troskliwości rządowej w zachowaniu tajemnicy, na całym obszarze Syberii mieszkańcy wszystkich klas żywo się zajmowali kwestją niezależności swojej, co się wykazywało zaraz jawnie. Kozakom przyszła na pomoc w Tomsku seminarjści i ich profesoria, plakaty na domach i słupach latarnianych nalepiane były a policja wtedy tylko niszczyła, kiedy wszyscy przeczatali; broszurki rozrzucano między lud miejski i wiejski.

Z Petersburga naznaczono odbyć rewizyę w całym seminarjum zajmującym od rektora, którym był archimandryta Mojsiej, (Mojżesz), a który mówił po polsku i z Polakami był w dobrych stosunkach, ale Polacy nie mieszały się wcale do sprzyśnienia. Wieczorem po zmierzchu gubernator z rotą zbrojnych żołnierzy otoczył zakład. Energiczny rektor kazał drzwi zatarasować i bez jego rozkazu nikogo nie wpuszczać, przez okno zaś oświadczył gubernatorowi, że bez rozkazu archiereja drzwi nie otworzy. Parę godzin upłynęło, nim uzyskano pismo władcy, tymczasem wszystko zniszczono, co by kompromitować mogło. Nareszcie publicznie się zmanifestowała kwestya niezależności Syberii r. 1873 w procesie nazwanym „dwustu”. W tej organizacji była sekcyja sybirska z kilkunastu członków, która przed sądem bez ogródki wypowiedziała program swój zupełnego oderwania Syberii. Proces ten w swoim czasie był drukowanym w peryodycznych pismach.”

XIX Sejmik gospodarski w Toruniu.

(Ciąg dalszy.)

(Dalszy ciąg dyskusji po referacie p. Urbanowskiego.)

Erazm Parczewski z Belna jest za monopolem, o którym dotąd tylko przecienne głosy odzywały się w zgromadzeniu. Przekonany on, że to instytucyja czysto finansowa, aby kasy państwa zapłacić, ale i to go nie odstrasza, gdyż pyta: co będzie, jeżeli monopol w życie nie wejdzie, czem zastąpić pieniądze z monopolu spodziewane, bez których rząd obyć się nie może? W takim razie musiałoby nastąpić podwyższenie dotychczasowych ciężarów i nałożenie nowych podatków, a to wszystko spadłoby w największej mierze na rolników. Monopol ustali ceny, które dzisiaj tak chwileje. Byłoby tylko nie ograniczono produkcji i nieściesniano wolności ruchów przy fabrykacji w gorzelniach, monopol może się na dobre obrócić, a mowa chętnie go powita. Jeżeli zaznaczono, że nadprodukcya obecnych zakładow i biedy przyczyna, to właśnie monopol na to lekarstwem, gdyż on produkcyę będzie trzymał w należytych granicach a tem samem źródło złego usunie. Dziś użuprawa kartofli za wielka w kraju; gorzelnie często przez cały rok są w ruchu, a to już spekulacyja a nie przemysł rolniczy, do którego znowu monopol gorzelnictwo zredukują.

Ks. dr. Wolszlegier z Zamartego wytyka poprzedniemu mówcy, w czem zbijał sam siebie. Co zaś do napełniania kas państwa, to niechże je napełniają wszystkie warstwy społeczeństwa a nie sami rolnicy, jak do tego właśnie monopol prowadzi. Dzisiejszy prąd polityki wewnętrznej dąży do centralizacyi, a przed darami tej pani drżymy, jak to poeta ostrzegł Danaów.

Emil Czarlinski uważa motywa pana Parczewskiego za niedostateczne do pogodzenia się z monopolem, który jest w znanej dotąd formie czemś przerażającym. W najlepszym razie mieliby z monopolu korzyść chyba tylko dotychczasowi właściciele gorzeli.

Parczewski oświadcza naprzeciw argumentom Czarlinskiego, że z tak ciasnych i egoistycznych zasad nie wychodził, odzywając się za monopolem. Nie dzieli on też obawy co do upadku uprawy kartofli, bo nie posiadający gorzelnii będą je mogli do fabrykujących gorzelnii sprzedawać.

Ks. dr. Wolszlegier uważa, iż Parczewski liczy na pewniki wcale nie istniejące. Cena spirytusu dziś w projekcie obiecywana wcale nie pewna, a państwo będzie musiało ulegać fluktuacyi cen na targowiskach świata i zabezpieczyć się jeszcze większymi clammi ochronnymi.

Józef Prądziński z Skarpy zwraca uwagę na to, że dla gorzeli przepisuje monopol maksimum produkcyi, a więc na własne kartofle je ograniczy, tak iż obcych kupować nie będą mogli, a więc role lekkie bez gorzelnii muszą zaprzestać sadzenia kartofli.

Michał Szanięcki z Nawry rozprawia się z Grabskim o materyi za referatem, którą postronnie w dyskusyi Grabski dla przykładu powołał, mianowicie o cukrownictwie i jego opodatkowaniu, premij wywozową i całą projektowaną na tem polu reformę opodatkowania. Zwraca mianowicie uwagę na to, że gdyby melasę cukrową opodatkowano, jak tego wielu żąda, obrabanoby melasę do fabrykacyi spirytusu, coby gorzelnie i uprawę kartofli zabiło i na obniżenie i nierentownienie się ziemi lekkiej zgubny wpływ wyrzeź musiało.

Ignacy Danielewski z Torunia przypomina, że za każdym razem, gdy nowe cło lub nowy podatek zaprowadzano, były obietnice i nadzieje, iż już będzie tego dosyć, że rolnictwo i robotnikom stanie się ulga. Wnet się przecież pokazywały nowe potrzeby w państwie i nowych trzeba było dochodów. Ludzi się przeto, zdaniem jego, p. Parczewski, jeżeli sądzi, że monopol gorzalczyzny zapelni i przepelni kasy tak, iż już rolnictwo od podwyżki ciężarów na zawsze będzie bezpieczne.

Emil Czarlinski odniósł to przekonanie, że referent w wywodzie swoim był właściwie za monopolem. Z Grabskim zgadza się co do nadziei, że lepiej być musi, tylko z tego rozpaczliwego powodu, iż już dłużej tak pozostać nie może.

Grabski odpowiada Szanięckiemu w kwestyi opodatkowania cukru. Co do monopolu, to potępiając wszelkie sztuczne środki ekonomiczne, jest i przeciw monopolowi. Rolnictwo na ulgę nie będzie, bo z natury swej dąży tylko do przysporzenia państwu dochodów niekontrolowanych.

Stanisław Orłowski z Poznania nie podziela optymizmu tych, którzy konieczną poprawą, jako rzecz bliską się pocieszają. Nawet niskie ceny nadprodukcji nie zniża i nie uregulują, owszem czekają nas okropne walki ekonomiczne i kataklizmy.

Referent Urbanowski oświadcza, iż w przedstawieniu swoim starał się być zupełnie przedmiotowym, mówił przeto o monopolu tak z dodatniej, jak i ujemnej strony. Sam nie jest za monopolem, ale szanuje zdanie przecienne, nie odmawia więc i Parczewskiemu racyi w tem, co on ze swego przekonania przedstawia. Monopolowy projekt ma wiele niejasnego, wiele pozostawia w zawieszaniu, jeszcze więcej oddaje w ręce rządu na jego dyskretyę. Rząd naturalnie będzie pilnował swego głównego interesu — wysokich z monopolu dochodów. Wywozimy z kraju około 100 milionów litrów spirytusu. Czy monopol zdoła utrzymać wywóz w tej wysokości, jest rzeczą bardzo wątpliwą.

Prawdopodobnie postara się o to konkurencyja zagraniczna, że wywóz spadnie, a wtedy aukcyę w kraju,

w monopolu proponowane, zawisną od cen światowych, a może jeszcze gorzej staną, tak iż przyjdzie sprzedawać cenę zagranicznych i robić w ten sposób zagranicy darowiznę, która się wnet okaże w obniżeniu ceny przez monopol producentom płaceni, co znaczy, że zagranica będzie bogaciła się kosztem krajowego rolnictwa. Łatwo przewidzieć upadek wielu gorzelnii, zanim się stosunki w nowych formach uregulują. Tymczasem wiele gospodarstw, fortun i rodzin zmarnieje. Nie dziwi się, że ktoś chwytą się obietnicy obniżenia podatków komunalnych, choć sam tego nie podziela i zbawienia w monopolu nie upatruje. Zdaje mu się, że dla gorzeli konieczne zrobić coś trzeba i uważa tymczasową regulacyę ustawodawczą (Nothgesetz) za konieczną.

Przewodniczący resumuje dyskusyę i pyta referenta, czy stawia rezolucyę.

Referent nie chce rezolucyi, bo rzecz jasny nie wyjaśniona. Wniosek zkładający o rezolucyę stawiony bez jej uformowania upada. Kończy się dyskusya o godzinie trzeciej.

Kursa telegraficzne.

SZCZECIN, 1 marca 1885.

Table with 4 columns: Kurs z dnia, 1, 27, Kurs z dnia, 1, 27. Rows include Pszenica stale, Okowita spok., w miejsou, w kwiecień-maj, w wrześ.-paźdź., Zyto tr. sz., Rzepik, Oliej rzep. spok., Oliej skalny.

BERLIN, 2 marca 1885.

Table with 4 columns: Kurs z dnia, 1, 27, Kurs z dnia, 1, 27. Rows include Pazenica wyżej, Pożyczka 4%, Pozn. 4%, Ros. poź ang. 1871, Ros. ziem. list. zast. 5%, Ros. list. zast. 5%, Polsk. listy likw., w marzec, w kwiecień-maj, w maj-czerwiec, w czerw.-lipiec, w lipiec-sierpień, w sierpień-wrzes., Owies, w kwiecień-maj, Wypowiedziano, żyta 50 wepeli okowity 00000 l.

Bezpłatna wypożyczalnia książek

znajdują się:

- W Uściu u Karola Górnego, zegarmistrza, w Wągrówcu u p. F. Degorskiego, kupca, w Wrzesni u p. B. Szyperskiego, w Wysoce u p. Franciszka Bederskiego, w Wronkach u p. Degorskiego, w Wąbrzeźnie u p. J. Pobliskiego, w Witkowie u p. Gaworzewskiego, w Zaniemyślu u p. Teofila Stypczyńskiego, kupca, w Zbąszyniu u p. A. Grasyński, w Żninie u p. S. Rogalińskiego, kupca, w Żerkowie u p. Olejniczaka, kupca, w Złotowie u p. Antoniego Śliży, w Barcinie u p. Antoniego Wagnera, kupca, w Bninie u p. Wojciechowskiego, organisty, w Borku u p. Jana Walczyńskiego, w Boku u p. Jana Gorzelniackiego, organisty, w Budzynie u p. Józefa Kubackiego, stolarza, w Brodnicy u p. Kazimierza Lipińskiego, obywatel, w Bydgoszczy u p. H. Rogalińskiego, w Bytowie u p. dr. Dybowskiego, w Czarnkowie u p. Łukasza Służewskiego, organisty, w Czempiniu u p. Klechty, obywatela, w Czarniejewie u p. Michała Piotrowskiego, obywatela, w Czarniejewie u p. Antoniego Szepepankiewicza, w Czarnkowie u p. Jana Konitera, w Chełmży u p. Sobieskiego, sen., w Chełmnie u p. Floryana Łukowicza, introligatora, w Dubinie u p. D. Medleńskiego, obywatela, w Gnieźnie u p. Albina Nawrowskiego, ul. Trzemeszeńska nr. 150.

w Gołańczu u p. Antoniego Buksakowskiego, rolnika, w Gostyniu u p. Dzikowskiego, cyrulika.

Towarzystwo Czytelni ludowych w Poznaniu.

Ruch w Towarzystwach.

— Roczne sprawozdanie Towarzystwa rzemieślników polskich w Poznaniu.

Dnia 15 lutego 1885 zebrało się w lokalu p. Gruszczyńskiego w Poznaniu, kilkudziesięciu rzemieślników polskich celem założenia Towarzystwa ku wspólnemu pouczeniu się w ogóle, w szczególności zaś w sprawach dotyczących się rzemiosła i przemysłu — ku wspólnemu popieraniu się, — ku utrzymaniu dobrych stosunków koleżeńskich i ku wspólnej zabawie.

Myśl założenia takiego Towarzystwa powzięli następujący panowie: Dobrowolski, Matuszkiewicz, Brzeziński, Mańkowski, Nowak, Nowicki i Pawłowski.

W tymże samym dniu po odczytaniu statutów i objaśnienia, przystąpiono do wyboru zarządu, który się po wyborze z następujących panów składał:

Dr. Szymański jako prezes, Dobrowolski wiceprezes, Matuszkiewicz sekretarz, M. Nowak podskarbi, Brzeziński bibliotekarz, Mańkowski kontroler.

Przy założeniu Towarzystwa tj. dnia 15 lutego r. z. wstąpiło 28 członków, obecnie zaś liczy Tow. 120 członków zwyczajnych, i honorowych.

Obecny zarząd składa się z następujących pp.: Dr. Szymański prezes, Sokolowski wiceprezes, Tuszewski sekretarz, Budaszewski podskarbi, Malinowski bibliotekarz, Kukołowski kontroler, Winter zastępca sekretarza, Żurowski zastępca bibliotekarza.

Zwyczajne posiedzenia Towarzystwa odbywają się regularnie co dwa tygodnie w poniedziałek w lokalu p. Knolla przy Starym Rynku.

Na każdym prawie posiedzeniu, gdzie bywają rozstrzygane rozmaite kwestye, stojące w związku z celem w statutach bliżej określonym, odbywały się odczyty i wypracowania członków i gości w tym celu uproszonych.

Na posiedzeniach było 8 odczytów następujących: 2 o świętym Cyrylu i Metodzie. 1 o handlu w dziedzinie handlu i drobnego przemysłu. 3 o jenerale Dezzyderym Chlapowskim. 1 o nietoperzu 1 o tragedyi.

Wykład odbyło się dziewięć: 1 uważy i rady o przemysle. 1 jakim sposobem może być rzemieślnikowi lepiej. 2 o telefonie. 2 o handlu na morzu Środoziemnem. 1 o początkach pisma w Egipcie i ówczesnej cywilizacyi 1 o dembi i rzemieślnikowi a o rzemieślnikowi potrzeba w obecnym czasie. 1 o historii polskiej.

Odczyty wyżej wymienione wywierały zawsze na człon-

Myśl zmiany regulaminu też nie jest nową; powstała ku końcowi sesyi ubiegłej, kiedy znany poseł Knotz do izby wprowadził ton „ostrzejszy”, czyli mówiący wyraźniej karczemny. Niekiedy nowi koledy dr. Knotza, wybrani pod hasłem „ostrzejszego tonu”, zaraz w początku sesyi obecnej pragnęli dać dowód wyborcom swoim, że ich nadziei nie zawiodą, więc karczemny sposób przemawiania dr. Knotza sobie przyswoili a krzyżowaniem, przerywaniem mówcom, itd. jeszcze mistrza swego prześcignąć pragnęli. Zajścia podobne oczywiście niecierpliwą rząd i prawicę, chcieliby im zapobiedz.

Z drugiej strony jednakże trudno domyślić się, w jakim kierunku można by jeszcze ograniczyć regulamin izby, stworzony wprawdzie przez stronnictwo liberalne, ale wcale nie mający charakteru liberalnego, tak jak zresztą wszystko co t. z. liberalna lewica stworzyła. Nie mówiąc już o parlamentach angielskim i węgierskim, regulaminu izby poselskiej austriackiej nawet nie można stawiać na równi z regulaminem parlamentu niemieckiego i izby pruskiej; w jakimże tedy kierunku jeszcze ograniczać wolność posłów? Prawda, że dr. Smolka znacznie rozszerza swobodę nadaną istniejącym regulaminem. Posłowie w dyskusyi niejednokrotnie całemi mowami odpowiadają na mowy wypowiedziane kilka dni temu podczas dyskusyi nad innym zupełnie przedmiotem, powracają do dyskusyi co dopiero zamkniętej, nareszcie przynoszą gotowe manuskrypta, z których podczytywają się tylko cokolwiek mowy na pamięć, prawie dosłownie odczytują. Nie byłoby nic w tem dziwnego, gdyby odczytywanie praktykowały Polacy, Czesi lub Chorwaci, ale zauważyliśmy to prawie wyłącznie u Niemców.

Lewica uznaje wprawdzie w teoryi powolność dr. Smolki, w praktyce też o tyle, iż na niego głosy oddaje, ale względności jego w najwyższym stopniu nadużywa i przez to wprowadza go w kłopotliwe położenie. Rząd nie bardzo był przychylny wyborowi p. Smolki i to wyłącznie z powodu tej jego powolności, idącej rzeczywistości cokolwiek za daleko, zresztą bowiem jest p. Smolka persona gratisissima u rządu i u dworu, tak samo u wszystkich stronnictw w izbie największą zażywa powagi i popularności; jemu też łatwiej kierować obradami izby, aniżeli któremukolwiek innemu posłowi, bo w obec każdego innego lewica niewątpliwie występowałaby z opozycyą daleko krzykliwszą.

Siedemnastówka prawicy przemysła tymczasem tylko nad ewentualnymi reformami, co z tego wynika, idzie jeszcze przewidzieć nie można.

Liberalne dzienniki niemieckie polemizują z wczorajszą deklaracyą hr. Taaffego, twierdząc, iż przecież lewica w polemicę z bar. Pino nie ograniczyła się na ogólne zaczepki, lecz przytaczała szczegóły. Nie rzucano tedy podejrzeń nieokreślonych i obelg, lecz przytaczano fakta.

Otóż rozumując tak, liberalna prasa widocznie tylko pamięta o wystąpieniu posła Steinwendera, przypadkiem zaś, a zapewne umyślnie, zapomina o odezwiu się posła dr. Magga, które, jak przypuszczać należy, bezpośrednio dało przyczynę do deklaracyi gabinetu, aprobowanej podobno a priori przez samego cesarza. Dr. Magg, wybrany w Styryi, jest członkiem klubu austriacko-niemieckiego, do którego podobno przystąpił wbrew życzeniu wyborców swoich; wyborcy bowiem pragnęli, aby się przyłączył do klubu niemieckiego. Widocznie i dr. Magg poczuł potrzebę pokazania wyborcom swoim, że chociaż nie jest członkiem klubu niemieckiego, umie przemawiać „w ostrzejszym” tonie. Wybrał się tedy w ogólnej dyskusyi nad ustawą o kolei z Pragi do Bodenbach z długą mową, w której, dzięki znowu poblężności marszałka, gadał de omnibus rebus et quibusdam aliis, najwięcej o kolei transwersalnej galicyjskiej, a wtrącił zdanie, że nie ma się czego dziwić obcowaniu ministra handlu z Klierem, gdy tak samo jak Pino Kliera, hr. Taaffe ma swego Neminara i p. Dunajewski swego Bontoux. Kim jest Bontoux każdemu wiadomo, natomiast nie wszyscy czytelnicy „Dziennika” zapewne wiedzą, że dr. Neminar był profesorem uniwersytetu w Inszpruku, który zapuściwszy się w rozmaite możliwe i niemożliwe ineresy, wszedł w kolizyę z kodeksem karnym, za co dziś odsiaduje karę więzienną.

Będąc jeszcze profesorem był dr. Neminar u hr. Taaffego, który wówczas był namiestnikiem Tyrolu i mieszkał w Inszpruku. Wiadomo zaś powszechnie, iż później dr. N. do salonów hr. Taaffego przystępu nie miał. Stawianie tedy stosunku tego na równi z stosunkiem Kliera do bar. Pino jest bezczelnością, na którą jedna tylko jest odpowiedź, której jednakże minister spraw wewnętrznych dać nie może.

Odezwanie się takie zaś jest po prostu nadużyciem trybuny parlamentarnej, którego dostatecznie napiętnować nie można.

Z tego samego stanowiska ocenić należy połączenie ministra skarbu z p. Bontoux, który wtedy, gdy go spotykał minister skarbu, był nawet jeszcze przyjmowany tutaj u dworu, a to wiele znaczy. Do tego p. Klierowi daleko było i w najlepszych jego czasach.

Zdaje się, że p. Maggowi w klubie wytknięto niewłaściwość jego odezwania, które tylko parlamentaryzmem dyskredytuje, i oczywiście naprowadza na myśl ograniczenia swobody parlamentu.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 28 lutego. Parlament zajmował się na sobotnim posiedzeniu drugim czytaniem wniosku p. Reichenspergera, żądającym przywrócenia na nowo apelacyi w sprawach karnych. Uchwały jednakże żadnej powzięć nie było można, ponieważ za mało była liczba obecnych posłów do stanowienia prawomocnych uchwał.

Pelnomocnik saski Herwart polca uregulowanie sprawy apelacyi razem z ogólną rewizyą prawodawstwa. Posł Reichensperger oświadcza na to, że tak długo tak ważnej sprawy odradzić nie można.

Badeński pełnomocnik Marschall powiada, że rząd badeński głosować będzie przeciw przywróceniu apelacyi, ponieważ w Badenii nie ma tego potrzeby.

Posel Träger jest za apelacyą i zali się na to, że przy tak ważnej sprawie sala obrad jest tak pusta. Podsekretarz Schelling oświadcza, że w radzie związkowej głosowały Prusy za przywróceniem apelacyi, lecz większość rady związkowej była temu przeciwną.

Posel Pfaffrott i centrum jest również za przywróceniem apelacyi.

Dalsze obrady odroczone wskutek postawionego wniosku. Następane posiedzenie odbędzie się dopiero w środe.

kaoh korzystny wpływ, i niejedn odniósł złą moralną korzyść.

Dalej ku podniesieniu oświaty członków postaral się zarząd o założenie biblioteki. Obecnie posiada Towarzystwo 109 książek w 132 tomach wyborów treści, nabytych z własnych funduszy, prócz kilku ofiarowanych. Książki znajdują się w szafie, umyślnie w tym celu sprawionej.

Oczłonkowie korzystają bardzo licznie z biblioteki, tak iż obecnie jest 70 książek w 80 tomach w biegu.

Także celem podniesienia oświaty założono w początku zimowego półroczu szkołę wieczorną, gdzie młędli członkowie w piśmie i rachunkach naukę w tyh przedmiotach pobierają.

Posiedzeń zwyczajnych odbyło się 26, walnych zebrań 3. Zarząd odbył posiedzeń w swem łonie 26.

Stan kasy przedstawia się pomyślnie. Ogólnego dochodu ze składek od członków i z zabaw miało Towarzystwo od założenia aż do dnia 15 lutego 1886 roku 842,10 m. r. rozchodu na różne wydatki 722,85 m. r., rezerwa 15 lutego 1886 marek 119 fen. 25.

Zabaw wraz z przedstawianiem odbyło się 3 i 1 majówka. Wszystkie zabawy które się w pierwszym roku istnienia Towarzystwa naszego odbyły, wypadły — śmiało twierdzić możemy — nader pomyślnie. Harmonia panowała na każdej zabawie; bawiono się ochotnie i bez zadawania sobie przymusu do bawienia się. Gościom za gorliwe poparcie nas przez przybycie na nasze zabawy składamy szczerze polskim zwyczajem serdeczne „Bóg z zapłać“.

Zarząd ma to przekonanie, że jeżeli Towarzystwo Rzemieślników Polskich tak dalej zdrowo się rozwijać będzie jak w pierwszym roku, to przewyższy oczekiwania założycieli i stanie się już po kilku latach istnienia swego nietylko klubem dla grodu poznańskiego, ale i podporą dla całego przemysłowego stanu naszego, co daj Bóg!

Zarząd
Towarzystwa Rzemieślników polskich
w Poznaniu.

— **Sprawozdanie** z walnego zebrania Stowarzyszenia handlowego polskiego w Wrocławiu.

Przewodniczący p. przez Thomczek z przedłożonego sprawozdania wykazuje, iż w skutek wydatków Stowarzyszenie traci kilku gorliwych członków, co w połączeniu z ubylymi w skutek osiedlenia się po Wrocławiu kilku kolegami, tworzy utratę o 6 członków, przystąpiło 2, obecnie zatem jest 15 członków.

W ubiegłym kwartale Stow. odbyło posiedzeń zwyczajnych 12 i 1 nadzwyczajne, na którym członek pan Bukowski miał odczyt „o germanizacji Słowian nadbałtyckich“.

Następnie przyjęto sprawozdanie skarbnika, wedle którego przedstawia się:

Stan kasy w gotówce 91.60 m.
Umieszczone na książeczce kasy 46.00 m.
oszczędności
Razem 137.60 m.

W ciągu ubiegłego kwartału udzielono pieniężnej pomocy trzem potrzebującym kolegom i jednemu wygnańcowi.

Dział informacyjny umiesił w tutejszych handlach dwóch koleżół handlowych a jednego w Warszawie.

Następnie przyjęto do wiadomości, iż rezultat urzędzonego wieczorku na rzecz wygnańców z Prus przyniósł czystego zysku 6 marek, które przesłane zostały komitetowi poznańskiemu; przy tej sposobności p. przez wyraża w imieniu wygnańców serdeczne podziękowanie tutejszemu właścicielowi firmy „Julius Henel“ prezydent Fuchs za przycylenie się na ten cel datkiem w ilości 50 marek i z ubolewaniem zaznacza, że udział w tym wieczorku ze strony tu zamieszkałych Polaków był tak mierny, iż prócz kilkunastu pp. akademików ani 2 procent Polaków tu osiadłych nie przybyło. Charakterystycznym także jest, że z pp. przemysłowców ani jeden nie przybył mimo z góry oznaczonego celu.

Zarząd
Towarzystwa Handlowego Polskiego w Wrocławiu.
B. Sztukowski, J. Thomczek,
sekretarz, prezes.

TEATR POLSKI W POZNANIU.

Karcić bieżem śmiechu obyczaj, zdrożności i wady ludzkie — jest od wieków zadaniem komedii. Tego rodzaju bicia użył nadzwyczajnie zniechęca pisarz Oskar Blumenthal w swiej czteroktowej komedii: „Wielki dzwon przeciw chorobliwemu pojawowi współczesności — wytworzenia talszywych wielkości artystycznych za pomocą protekcyj, posługujących się wielkim dzwonem, trąbą i bębmem rozgłosu, reklamy i blagi. Sztuka ta spolszczona p. t. Wielki dzwon przez znanego artystę dramatycznego, p. Aleksandra Podwyszyńskiego, pojawiła się w sobotę po raz pierwszy na naszej scenie.

Przekładem tej sztuki zrobił p. Podwyszyński bardzo szczęśliwy wybór pomiędzy utworami nowszej niemieckiej produkcji komedypisarskiej, albowiem sztuka ta odznacza się niezmiernie wesołym, zdrowym i przyzwoitym humorem, a co do żywości akcyj, elegancji konwersacji, delikatności dowcipu i całej w ogóle techniki zewnętrznej nie ustępuje prawie w niżej tego rodzaju sztukom francuzkim, będącym bądź co bądź pierwowzorami współczesnej komedii.

Rzecz dzieje się w Berlinie, częścią na salonach pani Konstaney (pani Trapszowa), żony radcy komercyjnego Gundermanna (p. M. Trapszo), częścią w pracowniach rysownika Murnera (p. Zawadzki) i młodego rzeźbiarza Henryka Wilfrieda (p. Korczak). Na rzeźbę, mającą zdobyć studnię w Bremie rozpisaną konkurs. Pierwszeństwo przynosiło zostało przez członków jury pracy konkursowej Wilfrieda, nie dla jej istotnych zalet, lecz skutkiem zabiegów i intrygi radcy Gundermanna, współwzrostającej z próżnością w protegowaniu talentów z baronową Solden (pani Zapolska), wdową, sprzyjającą konkurentowi Wilfrieda Teobaldowi Vogtowi (p. St. Trapszo). Przykłada do tego rękę Murner, który czyni to wprawdzie ze względu na to, aby zaspokoić matczyńską dumę i miłość matki Wilfrieda, wdowy po słynnym rzeźbiarzu, ale który równocześnie dąży głośno z siebie samego, z swego protegowanego i z wszystkich innych. Podsiuchana rozmowa otwiera oczy Wilfriedowi, który pozbywa się zaślepienia w wianą wielkość, drze niesłusznie zyskany wyrok jury i rozpoczyna swoją zawód na nowo od skromnej pracy. Lekko naszkicowany sukces milosny Wilfrieda z pasierbicą Gundermanna i Teobaldą z baronową Solden oraz połączenie się tych dwóch par użu pełnia treści i rozwijania sztuki.

Wielki dzwon przemyka przed oczami widza prawie niepostrzeżenie, albowiem akcja i konwersacja nie nużą od początku do końca ani na chwilę. Dotyczy to mianowicie trzech pierwszych aktów, gdyż akt czwarty jest trochę słabszy.

Wykonanie Wielkiego dzwonu na naszej scenie wypadło pod względem wystawy i mise en scene, jak również pod względem gry artystów bardzo dobrze. Małe ustęki unięwiają się pierwszym przedstawieniem. O grze artystów w szczególności piszę dziś nie będziemy, bo gra ich była prawie jednakowo żywa i biegała, a na żywości i płynności konwersacji polega głównie dobre wykonanie sobotniej sztuki.

Zbyteczne prawie dodawać, że Wielki dzwon podobal się w sobotę nadzwyczajnie. Lubowności wesołego humoru żywcem należy, aby na drugie przedstawienie tej sztuki wyszły się w teatrze zebrałi. Nie pożąłuj usłuchania naszej rady!

Nadmienić w końcu musimy, że do powodzenia tej sztuki na polskiej scenie przyczynia się jej potoczność i barwny przekład.

Wiadomości z uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych.

— **Sprawozdanie z czynności** Towarzystwa literacko-słowiańskiego przy uniwersytecie wrocławskim w półroczu zimowym z r. 1885/86.

Towarzystwo literacko-słowiańskie starało się jak dawniej, tak i teraz przez czynność nader ruchliwą tak w sprawach naukowych jak i wewnątrznych spełnić wysokie swoje powołanie skupiania i wykształcania młodzieży akademickiej słowiańskiej w Wrocławiu.

Prace naukowe członków, jako i recenzje, które na posiedzeniach Towarzystwa bywały czytane odpowiadały charakterowi naukowemu Towarzystwa, traktując o najważniejszych dla nas sprawach, o historii i literaturze ojczystej. Przytem zajmowano się gorliwie sprawą jubileuszu mającego się odbyć w lecie b. r. W tym celu rozzesłano listy do b. członków Towarzystwa prosząc o materyalne poparcie. Skutkiem tego zebrałiśmy razem 439,83 marek i 10 guldenów, za co na tym miejscu szanowno ofiarodawcom serdecznie wyrażamy podziękowanie.

Członków liczyło Towarzystwo na początku bieżącego

półroczu 42, z tych ubyło 21, przybyło 5, pozostaje zatem członków 26.

W półroczu zimowym r. 1885/86 odbyło Towarzystwo 11 zwyczajnych posiedzeń, na których czytano następujące prace i krytyki:

1) „Nieboska komedia w stosunku do obecnych prądów społecznych“ autor Jan Kasprowiec, krytyk Wacław Marten. 2) „Kof w Polsce“ autor Stefan Duliński, krytyk Czesław Matuszewski. 3) „Kazania sejmowe Skarżyskiego“ autor Jan Echaust, krytyk Walenty Szafaricki. 4) „Jakim okolicznościom zawdzięcza Stanisław August tron polski“ autor Stanisław Sokółowski, krytyk Bohdan Filipowicz. 5) „Jan Kochanowski w życiu i piśnieniu jako poeta narodowy“ autor Jan Langiewicz, krytyk Józef Palmowski. 6) „Streszczenie i rozbiór tragedji Słowackiego Beatry Cenci“ autor Stanisław Schultz, krytyk Bolesław Chyżyński. 7) „Konrad Wallenrod w poemacie Mickiewicza a w świetle historyi“ autor Marcell Langiewicz, krytyk Tadeusz Łazarewicz. 8) „Krasicki i najpiękniejsze jego utwory w stosunku do współczesnej epoki“ autor Leon Sempolowski, krytyk Hieronim Starezewski. 9) „Kryzacy i Litwini w Margierze Syrokomli“ autor Kazimierz Rowiński. Nadto odczytał członek Jan Kasprowiec w własnym tłumaczeniu z angielskiego 2 akta dramatu Shelleyz „Rodzina Cenciach“.

Prócz tego odbyło Towarzystwo jedno walne zebranie w celu odczytania sprawozdań semestrowych i wyboru nowego zarządu i uroczyste posiedzenie w dniu 28 listopada ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. Na posiedzeniu tem odczytał członek Ignacy Klutecki pracę p. t. „Przyjaźni w życiu Mickiewicza“.

Biblioteka powiększyła się znacznie darami ofiarowanymi lub też przez zakupno. Ofiarowano dzieł 20, zakupiono 2. Z tego powodu czyni się Towarzystwo obowiązane ofiarodawcom złożyć publicznie najszczerze podziękowanie a mianowicie pp. prof. Gitzlerowi, prof. Struwiemu, dr. Erzepkemu, Buszowskiemu oraz wydawnictwu Akademii umiejętności w Krakowie.

Bilansu kasy nie podajemy, ponieważ Towarzystwo oddało swe składki miesięczne do „Czytelnia Akademików Polaków“ w Wrocławiu, w której skład wchodzi od 1 stycznia 1885 roku.

Uczęszczanie członków było dość regularne, przeciętno było 7 członków nieobecnych z unięwinnieniem, jeden bez unięwinnienia. Gości liczyło Towarzystwo przeciętno 4 na każdym posiedzeniu.

Zarząd Towarzystwa tworzyli w bieżącym półroczu następujący członkowie: Wacław Marten jako prezes, Władysław Kiszewski jako sekretarz, Stefan Duliński jako kasyer, Leon Sempolowski, Stanisław Schultz i Kazimierz Rowiński jako komisarze.

Na przyszłe półroczu wybrani zostali: Bronisław Kasinowski jako prezes, Hieronim Starezewski jako sekretarz, Walenty Szafaricki jako kasyer, Leon Sempolowski, Marcell Langiewicz i Józef Rychłowski jako komisarze.

Staly adreś Towarzystwa: „Towarzystwo Literacko-Słowiańskie p. a. Czytelnia Akademików Polaków w Wrocławiu Schubrücke 28/29.“

Wacław Marten, Władysław Kiszewski,
prezes, sekretarz.

* Sprawozdanie z czynności Kółka Towarzystwa Akademików Polaków w Wrocławiu w semestrze zimowym 1885/86.

W półroczu zimowym odbyło Towarzystwo posiedzeń zwyczajnych 2, nadzwyczajne jedno i walne jedno.

Liczba członków wynosiła na początku semestru 29; w ciągu półroczu wystąpiło 5; pozostaje zatem ogólna liczba 37.

Kółko Towarzystwa dawało przed rokiem inicjatywę do założenia Czytelnia Akademickiej i wypracowały statuta tejże zrzekło się dobrowolnie na rzecz ostatnich swych par łączenia i reprezentowania młodzieży akademickiej na uniwersytecie wrocławskim; dalej przekazało w tym semestrze Czytelnia, jako łącznikowi wszystkich towarzystw polskich na uniwersytecie wrocławskim (z wyjątkiem Towarzystwa Górnośląskiego) tygodniowe posiedzenia i sprawy honorowe. „Kółko samo postanowiło najniżej dwa razy na semestr się zbierać.“

Na ostatnim walnym posiedzeniu wybrano do zarządu na przyszły semestr: jako prezesa Czesława Ulatowskiego, jako sekretarza Władysława Kiszewskiego, jako skarbnika Mieczysława Ruśdzkiego, lawnikami: Kychłowskiego i Langiewicza Marcelego.

W końcu uprasza Zarząd w imieniu towarzystwa, aby byli członkowie Kółka zechcieli uścić się w najkrótszym czasie z swych długów rewersowych w towarzystwie, w przeciwnym razie stanowią Towarzystwo na drodze sądowej swojej należytości poszukiwać będzie.

Osobnego bilansu kasy Towarzystwo nie podaje, ponieważ ta jest połączona z kasą Czytelnia.

Władysław Dulbór, Czesław Matuszewski,
prezes, sekretarz.

— Sekcja agronomiczna Tow. naukowego akad. Polaków w Hali odbędzie 13 zwyczajne posiedzenie dnia 2 bm. o godzinie 8 wieczorem w lokalu Kohna. Na porządku dziennym: 1) Odczyt p. Kobierzyckiego: „O chodowli drobiu“ część II. 2) Sprawy towarzystwa. Goście mile widziani.

Tadeusz Kościelski, sekretarz.

WIADOMOŚCI MIEJSKOWE I POTOCZNE.

POZNAŃ, 1 marca

— **Teatr polski. Jutro po znionych cenach** komedya Bałuckiego: Dom otwarty.

W czwartek na beneficj p. Trapszowej po raz pierwszy skrotochwiła oryginalnie napisana przez Marcellego Trapszję: Podróż Pantofla.

Pani Trapszowa pracuje już trochę na naszej scenie, a pracuje sumiennie i z talentem — to więc spowodować winno publiczność do licznego zebrania się na jej benefisowe przedstawienie, na które napisał skrotochwilę wesołą i wolną od wszelkiej drażliwości mąż jej, ulubieniec tutejszej publiczności pan Marcell Trapszo.

W sobotę po raz pierwszy obraz dramatyczny ułożony wedle poematu Mickiewicza: Pan Tadeusz.

— **Na fundusz żelazny subwencyonowanego teatru** Sejmikujący w Toruniu nr. 55. Razem dziś złożono m. 55.

— **Na fundusz obrotowy Tow. czytelnia ludowych** otrzymaliśmy: Za pośrednictwem p. W. Zioleckiego i J. Andrzejczaka z Gąsawy fen. 70. Razem z poprzednimi złożono 34 m. 25 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Dla wygnańców polskich** złożyli w Banku wrocławskim: Za pośrednictwem p. W. Zioleckiego i J. Andrzejczaka zebrane w Gąsawie i okolicy gąsawskiej m. 20 fen. 60. Razem z poprzednimi złożono 20,714 m. 46 fen.

— **Od dyrekcji Towarzystwa tutejszego przemysłowego** odbieramy co następuje: „Przypominamy o dzisiejszej prelekcji p. hr. Engeströma w pałacu Dzielnickim o godzinie ósmiej wieczorem.“

Dyrekcja Tow. Przemysłowego.

— **Proces.** W dniu dzisiejszym toczyła się sprawa przed tutejszym sądem karnym przeciw p. W. Boleskiemu, redaktorowi odpowiedzialnemu pisma naszego, o obrazę zakładu preparatów w Odolanowie. Mimo obrony rzeczniczki Wollńskiego skazany został p. Boleski na 200 m. kary lub 20 dni więzienia.

— **Wyrok** w sprawie p. Kuhla nadesłany nam przez sąd do ogłoszenia brzmi jak następuje: VI. 270 m. 220/85.

Im Namen des Königs!
In der Strafsache gegen
1) den Kaufmann und Rittergutsbesitzer Julian Reichstein,
2) den Redakteur Nikazy von Gruszczyński,
3) den Redakteur Vincent von Boleski alle aus Posen, wegen Beleidigung bezw. Anstiftung hierzu und Zuwerhandlung gegen das Gesetz über die Presse vom 7 Mai 1874 hat die zweite Strafkammer des Königlichen Landgerichts zu Posen in der Sitzung vom 8 Januar 1886, an welcher Theil genommen haben:
1) Landgerichtsdirektor Hausleutner,
2) Landgerichtsrath Treutler,
3) Landgerichtsrath von Kurnatowski,
4) Landrichter Spertling,

5) Landrichter Warnecke, als Richter,
Erster Staatsanwalt Martins
als Beamter der Staatsanwaltschaft,
Referendar Dr. von Guenther
als Gerichtsschreiber,
für Recht erkannt.

I. Der Angeklagte Kaufmann und Rittergutsbesitzer Julian Reichstein aus Posen, geboren am 9 April 1842 zu Augustowo in Russland, katholisch, wird der Anstiftung zur Beleidigung verübt durch die Presse, in einem Falle für schuldig erklärt und dafür mit 500 Mark (fünfhundert Mark) Geldstrafe, im Unvermögensfalle zu 50 Tagen Gefängnis verurtheilt; der Anstiftung zur Beleidigung, verübt durch die Presse, in einem zweiten Falle wird der Angeklagte für nicht schuldig erklärt und deshalb freigesprochen.

II. Der Angeklagte Redakteur Nikazy von Gruszczyński aus Posen, geboren den 14 December 1822 zu Posen, katholisch, wird der Beleidigung, verübt durch die Presse, in zwei Fällen und der Zuwerhandlung gegen die §§ 11 und 19 des Pressgesetzes vom 7 Mai 1874 in zwei Fällen für schuldig erklärt und für jeden Fall der Beleidigung zu einhundert und fünfzig Mark Geldstrafe, im Unvermögensfalle zu fünfzehn Tagen Gefängnis, für jeden Fall der Zuwerhandlung gegen das Pressgesetz zu zehn Mark Geldstrafe, im Unvermögensfalle zu fünf Tagen Haft verurtheilt.

III. Der Angeklagte, Redakteur Vincent von Boleski aus Posen geboren am 16 September 1825 zu Sierakowicz, Kreis Thorn, katholisch, wird der Beleidigung verübt durch die Presse und der Zuwerhandlung gegen die §§ 11 und 19 des Pressgesetzes vom 7 Mai 1874 für schuldig erklärt und für die Beleidigung zu einhundert Mark Geldstrafe, im Unvermögensfalle zu zehn Tagen Gefängnis, für die Zuwerhandlung gegen das Pressgesetz zu zehn Mark Geldstrafe, im Unvermögensfalle zu zwei Tagen Haft verurtheilt.

IV. Dem Beleidigten, Kaufmann Max Kuhl zu Posen, wird die Befugniss zugesprochen, die Verurtheilung der Angeklagten auf deren Kosten binnen vier Wochen nach Zustellung einer von Amtswegen zu ertheilenden Ausfertigung das rechtskräftigen Urtheils durch einmalige Einrückung des verfügenden Theils desselben im „Dziennik Poznański“ und im „Kuryer Poznański“, im „Ziemianin“, im „Wielkopole“, im „Posener Tageblatt“ und in der „Posener Zeitung“ und zwar in den vier erstgenannten öffentlichen Blättern in deutscher und polnischer Sprache, in den beiden letztgenannten in deutscher Sprache, im „Kuryer Poznański“ auf Seite 3 in Spalte 4, im „Dziennik Poznański“ auf Seite 3 in Spalte 3 und zwar in diesen beiden Blättern mit derselben Schrift wie der Abdruck der Beleidigung geschehen, öffentlich bekannt zu machen.

V. Die Nummern 193 des „Kuryer Poznański“ vom 26 August 1885 und die Nummer 194 des „Dziennik poznański“ vom 7 August 1885 sowie alle noch vorliegenden Exemplare dieser Nummer und die zu ihrer Herstellung bestimmten Platten und Formen sind einzuziehen und unbrauchbar zu machen.

VI. Die Aufnahme der der Redaktion des „Kuryer poznański“ von dem Beleidigten Kaufmann Max Kuhl unterm 29 August und 6 September 1885 eingesandten Berichtigungsartikel in die nächstfolgende Nummer und zwar auf Seite 3 in Spalte 4 mit derselben Schrift, wie der Abdruck des zu berichtenden Artikels geschehen und in polnischer Sprache wird angeordnet.

Ebenso wird die Aufnahme des der Redaktion des „Dziennik poznański“ von dem Beleidigten, Kaufmann Max Kuhl, unterm 29 August 1885 eingesandten Berichtigungsartikels in die nächst folgende Nummer und zwar auf Seite 3 in Spalte 3 mit derselben Schrift, wie der Abdruck des zu berichtenden Artikels geschehen und in polnischer Sprache angeordnet.

VII. Der Angeklagte, Kaufmann und Rittergutsbesitzer Julian Reichstein zu Posen wird verurtheilt, an den Beteiligigten, Kaufmann Max Kuhl zu Posen, eine Busse von eintausend Mark zu erlegen.

VIII. Die Kosten des Verfahrens werden sämmtlichen Angeklagten auferlegt, die durch die erkannte Busse erwachsen den Kosten werden jedoch dem Angeklagten Reichstein allein auferlegt.

VI. 200 m. 220/85.
W imieniu króla!
W sprawie karnej przeciw

1) kupcowi i właścicielowi dóbr rycerskich Julianowi Reichstein,
2) redaktorowi Nikazemu Gruszczyńskiemu,
3) redaktorowi Wincentemu Boleskiemu, wszystkim z Poznania

o obrazę odnośnie poduszkanie do takowej i przewinięciu przeciw prawu prasowemu z dnia 7 maja 1874

druga izba karna królewskiego sądu ziemiańskiego w Poznaniu na posiedzeniu z dnia 3 stycznia 1886 roku, w którym mieli udział:

1) dyrektor sądu ziemiańskiego Hausleutner,
2) radca sądu ziemiańskiego Treutler,
3) radca sądu ziemiańskiego ur. Kurnatowski,
4) sędzia ziemiański Spertling,
5) sędzia ziemiański Warnecke,
jako sędziowie,
Pierwszy prokurator Martins
jako urzędnik prokuratorski,
referendaryusz dr. ur. Günther
jako pisarz sądowy,
wyrokując stanowią:

I. Oskarzony kupiec i właściciel dóbr rycerskich Julian Reichstein z Poznania, urodzony 9 kwietnia 1842 r. w Augustowie w Rosji, katolik, winien poduszkanie do obrazę popienionej przez prasę w jednym razie i za to go na 1600 m. pięćset marek grzywn, w razie niemożności zapłacenia na 60 dni więzienia wskazuje; zawnia go zaś od zarzut poduszkania do obrazę popienionej przez prasę w drugim razie, orzekając go tu niewinnym.

II. Oskarzony redaktor Nikazy Gruszczyński z Poznania, urodzony dnia 14 grudnia 1822 r. w Poznaniu, katolik, winien obrazę popienionej przez prasę w dwóch razach i wykroczenia przeciw §§ 11 i 19 prawa prasowego z dnia 7 maja 1874 roku w dwóch razach i za to go za każdy raz obrazę na sto pięćdziesiąt marek grzywn, w razie niemożności zapłacenia za każdy raz na piętnaście dni więzienia i za każde wykroczenie przeciw prawu prasowemu na pięćdziesiąt marek grzywn w razie niemożności zapłacenia po pięć dni aresztu wskazuje.

III. Oskarzony redaktor Wincenty Boleski z Poznania, urodzony dnia 16 września 1825 r. w Sierakowicach powiatu toruńskiego, katolik, winien obrazę popienionej przez prasę i wykroczenia przeciw §§ 11 i 19 prawa prasowego z dnia 7 maja 1874 i wskazuje go za obrazę na sto marek grzywn, w razie niemożności zapłacenia na dziesięć dni więzienia, za wykroczenie przeciw prawu prasowemu na dziesięć marek grzywn, w razie niemożności zapłacenia na dwa dni aresztu.

IV. Oskarzony kupcowi Maksowi Kuhl w Poznaniu przynajmniej prawo ogłoszenia pismami publicznymi wskazania podanych na koszt ich w przedziagu czterech tygodni po doręczeniu z urzędu ma udzielić się mającej ekspedycji prawomocnego wyroku w „Dzienniku Poznańskim“, „Kuryerze Poznańskim“, „Ziemianin“, „Wielkopole“, „Posener Tageblatt“, jako i w „Posener Zeitung“; i to w czterech pierwszych pismach w języku niemieckim i polskim, w dwóch ostatnich pismach w języku niemieckim, w „Kuryerze Poznańskim“ na stronie 3 w łamie 4, w „Dzienniku Poznańskim“ na stronie 3 w łamie 3 i to w tych dwóch pismach temi sami członkami jakimi drukowana była obrazę.

V. Numer 193 „Kuryera Poznańskiego“ z dnia 26 sierpnia 1885 r. i numer 194 „Dziennika Poznańskiego“ z dnia 27 sierpnia 1885 jako też wszelkie jeszcze istniejące egzemplarze numerów tych i przeznaczane do wygotowania ich płyty i formy mają być skonfiskowane i zniezwone.

VI. Nakazuje się umieszczenie przesłanego przez obrazonego kupca Maksa Kuhla do redakcyi „Kuryera Poznańskiego“ pod dnim 29 sierpnia i 6 września 1885 r. w najbliższym numerze i to na stronie 3 w łamie 4 temi samymi członkami, jak iemi nastąpił odruk artykułu, którego sprostowanie ma nastąpić, i to w języku polskim.

Tak samo nakazuje się przyjęcie sprostowania przesłanego do redakcyi „Dziennika Poznańskiego“ przez obrazonego kupca Maksa Kuhla pod dnim 29 sierpnia 1885 r. w najbliższym numerze, i to na stronie 3 w łamie 3 temi samymi członkami, jak artykuł mający być sprostowany być wydrukowany, i to w języku polskim.

VII. Oskarzony kupiec i właściciel dóbr rycerskich Julian Reichstein w Poznaniu winien obrażonemu kupcowi Maksowi Kuhl w Poznaniu wypłacić wynagrodzenia tysiący marek.

VIII. Koszta postępowania nakłada się wszystkim oskarżonym; powstałe jednakże przez zawyrokowanie na wynagrodzenie jedynie oskarżonemu Reichstein.

Spisotowanie p. Kuhla brzmi jak następuje:
Do Redakcyi Dziennika Poznańskiego w miejsku.

W numerze 194 Dziennika Poznańskiego znajduje się pod rubryką „Kronika miejscowa“ wzmianka mnie się dotycząca, wedle której miałem się o Polakach wydalonych wyrazić niechętnie, używając słów obelżywych. Oświadczam niniejszemu, że wzmianka ta jest nieprawdziwą i dowodzę tego Redakcyi w naj

krótszym czasie świadkami, którzy przy zajęciu w mowie będącymi byli obecni. Upraszaam redakcyę tymczasowo przez krótką wzmiankę to podać do wiadomości czytelników pisma swego. Max Kuhl.“

— **Nowa agencja pocztowa** utworzona została z dniem 1 marca na przystanku kolejowym w Orzechowie, leżącym na linii pomiędzy żerkowskim dworcem a Miłosławiem.

Nowa agencja pocztowa także utworzona została z dniem dzisiejszym w Biniewie, przystanku kolejowym leżącym blisko Pleszewa.

— **Przed sądem** lawniczym w Jutrosinie toczyła się w dniu 24 lutego następująca sprawa. Podczas zeszlorożnej jesieni w okolicy wsi Smolice, obłożono aresztem dom mieszkalny i stodołę. Kiedy wszakże komisyja sądowa przybyła celem dokonania substancji, zastała wszystko już zburzone. Właściciela, który właśnie 24 lutego został zaprowadzony przed sąd, skazano na 2 miesiące więzienia, a pomocnika jego na tydzień więzienia.

— **Ze Sremu.** Pod przewodnictwem radcy prowincjonalnego kolegium szkolnego p. Polte odbył się dnia 26 lutego b. r. ustny egzamin abiturjentów tutejszego gimnazjum. Do egzaminu zgłosiło się jedenastu uczniów prymy wyższej. Z tych dwóch uwolniono od egzaminu ustnego dla dobrych prac piśmiennych; z pozostałych dziewięciu otrzymało siedmiu kwalifikacyę do słuchania nauk uniwersyteckich. Pomiedzy nimi znajduje się dwóch Polaków pp. Tomasz Pajzdarski z Łęgu i Stryczyński z Sremu.

— **W Wiedniu** wyszedł z druku Marsz żałobny „Redemption“, skomponowany przez Wincentego Wodzińskiego, i uzyskał tam ogólne uznanie. — **Początkujący kompozytor**, który jest bratem znanego już dobrze powieściopisarza Antoniego Wodzińskiego, wydał już przedtem kilka tańców a teraz pracuje nad układem operki, której libretto i niektóre wcale ładne motywy rokuja powodzenie.

— **We Lwowie** był cztery razy w ciągu dziesięciu dni grano obraz dramatyczny z Mickiewicza: Pan Tadeusz, zawsze przy szczerze zapełnionym teatrze.

U nas utwór ten po raz pierwszy przedstawionym będzie w sobotę.

— **O pochodzeniu rodziny Treskowów**, zamieszkałej w W. Ka. Poznańskiem, pisze w okazyi wystąpienia p. Tresa w „Freisinnige Ztg.“ co następuje:

„Berliński żył Treskow, czeladnik złotniczy, wyemigrował za Fryderyka Wielkiego w Poznańskie i w przeciwieństwie do innych kolonistów niemieckich odznaczył się uczciwością i gospodarnością. Skutkiem tego Fryderyk Wielki wyniósł go do stanu szlacheckiego Dla odróżnienia zaś od staropruskiej rodziny szlacheckiej Treskowów, pisze się rodzina zamieszkała w Książewie bez o, tylko przez samo k: Treskow.“

— **Polowanie w Nieświeżu.** Książę Wilhelm przybył do Nieświeża dnia 14 bm. zrana. Po wypoczynku w nowo odrestaurowanym zamku, cały orszak, jak pisze „Słowo“ warsz., udał się wieczorem do Kądzimilont, gdzie nazajutrz, dnia 15, odbyło się pierwsze polowanie na niedźwiedzia. Pierwszego niedźwiedzia położył książę Maciej Radziwiłł. Po ukończeniu polowania, wyruszone do głębszej kniei, położonej ko osadzie Deniskowice, gdzie znajduje się wygodnie urządzone dom myśliwski, ciągnął już wszystkie następnie polowania urządzane były. W ciągu sześciu dni zabito osm niedźwiedzi. Książę Wilhelm zabił trzy niedźwiedzie i jednego losia. Polowanie, w skutek nadzwyczaj dokładnej i świetnej organizacji, było świetne i wzbudzało podziwienie księcia Wilhelma. Skutkiem dziesięciu strażników wraz z obacznikami i łowcami, ubranymi w barwne kostiumy myśliwskie, stanowiło malowniczą grupę na tle głębokich lasów, zawałonych wyrotami wiekowych drzew i śniegiem obława po osmset do tysiąca ludzi przyczyniła się ogromnie do ożywienia kniei; oteżone ostępy przez obławę, były również oteżone do okola ogniami.

Grono myśliwych stanowił książę Wilhelm pruski, adiutant Antoni Radziwiłł, generał Strukow, major Brosig, adiutant księcia Wilhelma pruskiego, ko asekuracyi których wybrane było grono najlepszych myśliwych i strzelców.

Całe polowanie prowadzone było przez p. Ablamowicza, głównego zarządzającego dobrami ordynaryi nieświeżkiej, znakomitego myśliwego, pod opieką którego znajdował się przez cały czas polowania książę pruski. Dla notowania ważniejszych momentów z polowania, znajdował się artysta malarz Jul. Falat, którego notatkami akwarelowymi książę pruski moony był zainteresowany, wyszukując sam z pośród strażników typy i postacie godne borykania się z niedźwiedziami.

Książę był przyjemnie zadowolony całą wyborską organizacją i opisał dobra nieświeżkie, wynosząc prawdziwie sympatyczne wrażenie gościnności polskiej.

